Rok XXXIII. We Lwowie, środa dnia 7 marca 1900 r. Nr. 66.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 36 koron. — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu, **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty,** której warunki podane są w nagłówku obok tytułu dziennika.

Co tygodnia (każdego czwartku) otrzymują prenumeratorzy, jako dodatek, **arkusz powieści** bezpłatnie, ponadto

Każdej niedzieli, także **jako dodatek bezpłatny,** tygodnik belletrystyczny:

„Romans i Powieść“

obejmujący 16 stronic druku w formacie ćwiartki.

Nie-abonenci „Dziennika Polskiego“ mogą otrzymywać „Romans i Powieść“ po 2 k. i 50 h. we Lwowie, lub po 3 korony na prowincji.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorzy „Dziennika Polskiego“ mogą otrzymywać

„BLUSZCZ“

po bardzo **zniżonej** cenie. (we Lwowie 1 korona; na prowincji 1 k. 60 h.).

Wybór czwartkowy — a żydzi.

Lwów 6 marca.

Żydzi lwowscy — stanowiący, jak wiadomo duży procent ludności naszego miasta — mają teraz dobrą sposobność, do złożenia egzaminu swej dojrzałości obywatelskiej. I nie samej jeno dojrzałości, ale zarazem swego przywiązania do tego grodu, który od 5 wieków zamieszkują; mają sposobność do okazania wszem wobec, że się czują istotnie synami tej tak gościnnej dla nich ziemi, dobrymi obywatelami stolicy kraju, która już w odległej przeszłości zadokumentowała poświęceniem się bohaterskiem dla swych współobywateli mojżeszowego wyznania, że uważa ich za równych sobie obywateli kraju i miasta. Wystarczy przypomnieć oblężenie Lwowa przez Chmielnickiego i jego historyczne *ultimatum*, rajcom miasta postawione! Otóż dzisiaj — powtarzamy — żydzi lwowscy mają okazję do stwierdzenia swego zżycia się z miastem i tą ziemią, krwią walecznych mieszczan lwowskich przesiąkniętą, swej dbałości nietylko może o przyszłe interesy, ale o honor stolicy!

Mamy na myśli czwartkowy (8 bm.) wybór posła do sejmu po śp. Fr. Smolce. Z tego faktu, że poważny szereg nazwisk najwybitniejszych obywateli żydów oświadczył się publicznie za kandydaturą dra Piętaka, moglibyśmy — coprawda — czerpać otuchę, że wpływ tych osobistości w gminie żydowskiej zupełnie wystarczy, ażeby wśród ich mniej oświeconych i mniej stanu rzeczy publicznych świadomych współwyznawców, zniweczyć doszczętnie posiew socjalistycznej agitacji, rzucany tam nietylko przez partyjne konwentykle pod egidą i bez egidy samego „kandydata“ Daszyńskiego, ale —co bardziej zawstydzające i wstrętniejsze — nawet przez pismo, do tej pory judofilskie, a świeżo do rydwanu socjalistycznego kompletnie wprzągnięte...

Domyśli się chyba każdy, że tym neofitą „Czerwonego sztandaru“ jest na wskroś kapitalistyczne do wczoraj „Słowo Polskie“, jako „tatuś“ i jego synek „z lewej ręki“ t. z. „Wiek XX.“. — Wyrwać z korzeniem te chwasty socjalistyczne ze serc i mózgów szerokich mas żydowskich; udowodnić społeczeństwu, iż żydzi nie są już do wzięcia przez wrogów kraju i ziemi rodzinnej — jak niestety niejednokrotnie dawniej bywali — iż są serdecznie przywiązanymi synami tego miasta, któremu bądź co bądź bardzo wiele dobrego zawdzięczają, — to uważamy w dzisiejszej stanowczej chwili za niesłychanie aktualny obowiązek „starszej“ braci w gminie żydowskiej, jako wyznaniowej.

I nietylko za obowiązek — rzecby można — etyczny, ale nawet wręcz utylitarny, bo najżywotniejszymi interesami żydowstwa dyktowany! Toż gdyby na szalę wyborczą padły setki tylko głosów za socjalistą Daszyńskim, to — choć one nie przeważyłyby tej szali na rzecz internacjonału, gdyż co do zupełnego fiaska tej kandydatury sami jej agitatorowie ani na chwilę się nie łudzą wcale! — zawsze jednak żydzi, w nieobliczalny nawet sposób, zaszkodziliby sami sobie w opinji całego społeczeństwa i w opinji Lwowa!

Że w tem społeczeństwie jest już silny prąd antiżydowski, o tem chyba wie dobrze zarówno inteligencja żydowska u góry, jak żydowski proletarjat, u dołu. Niechże sami żydzi nie potęgują tego prądu, niech nie dają do rąk swym przeciwnikom ostrej i niebezpiecznej broni, jakoby byli zwolennikami idei przewrotu społecznego, jakoby zdolni byli i dziś jeszcze przerzucić się każdej chwili na tę stronę, gdzie są zdeklarowani wrogowie polskiego społeczeństwa i ideałów narodowych!

Żydzi bowiem, głosujący za Daszyńskim, złożyliby świadectwo, że są takimi samymi, jak on, wrogami sprawy narodowej, że na równi z socjalistami pragną zburzyć odwieczną pracę polskiego ducha na tych kresach starej Rzeczypospolitej, że na równi z nimi wypowiadają otwartą wojnę całemu społeczeństwu... Przypuszczamy jednak, że we własnym, dobrze zrozumianym interesie, żydzi — choćby w ostatniej chwili, cofną się od przepaści, do której ich *par force* ciągną socjaliści.

Napad na klasztor.

W sobotę już telegram donosił, że poseł ks. Szponder wniósł interpelację do ministra spraw wewnętrznych, z powodu wtargnięcia do klasztoru SS. Felicjanek w Kętach d. 21 z. m. inspektora policji S. Sowińskiego, żandarma, oraz Izraela Aratena i adwokata dra Rosnera z Krakowa. Interpelacja ta opiewa:

Dnia 21 lutego stanęli u furty klasztoru SS. Felicjanek inspektor policji Sowiński, żandarm, żyd Izrael Araten i adwokat Z. Rosner z żądaniem, aby ich wpuszczono do wnętrza klasztoru a to w celu odbycia rewizji, wobec podejrzenia, jakoby znajdowała się tam córka Aratena. Mimo uroczystego zapewnienia przełożonej klasztoru, że nie ma u nich żadnej żydówki, Sowiński rozkazał bezzwłocznie otworzyć klauzurę, powołując się na otrzymane polecenie władzy zrewidowania klasztoru. Polecenie takie miał wydać starosta z Białej, Kurykowski. Przełożonej nie dano nawet kilkuminutowej zwłoki dla zasięgnięcia rady pod tym względem u miejscowej władzy duchownej, lecz gwałtem wpadła ta szajka do wnętrza klasztoru, aby przetrząsnąć wszystkie zakątki całego klasztoru. Poszukiwania okazały się bezowocne, ale dzikie żądania Aratena zostały zaspokojone plądrowaniem każdej celi, każdej pracowni i każdej sypialni!!

A więc doszliśmy już do tego, że w państwie katolickiem nawet zacisza klasztoru są przez żydów bezczeszczone i po świętokradzku znieważane! Gdyby podobnego czynu dopuścili się chrześcjanie w bóżnicy, to cała prasa ryknęłaby i z całą wściekłością uderzyła na wszystko, co katolickie. Śmiałków katolików okutoby nawet w kajdany i napewno skazano na ciężkie więzienie. Ale tutaj poniewierano tylko katolicki klasztor biednych Sióstr Felicjanek i to przez żydów, a tym przecież w Austrji wszystko wolno. Jednak rząd niechaj zechce przyjąć do swej wiadomości, że jeżeli nadal z zamkniętemi oczyma będzie patrzał na wszystkie łajdactwa żydowskie, jeżeli nadal będzie bezkarnie puszczał straszne nadużycia żydów, to zachodzi poważna obawa, że lud chrześcjański znów wystąpi z konieczną obroną, co dla publicznego spokoju może mieć nader złe skutki! Podpisani, jako zastępcy ludu, uważają sobie za obowiązek zwrócić wcześniej uwagę w. rządu na te prowokacje, które mogą na Galicję, wielkie nieszczęście sprowadzić.

Zważywszy, że rewizja w klasztorze SS. Felicjanek, dokonana przez St. Sowińskiego, żyda Aratena i adw. dra Rosnera, pozostaje w sprzeczności z naturą o rewizjach i była pogwałceniem klauzury zakonnej; zważywszy, że ta rewizja była prostym, rozbójniczym napadem na cichy spokojny klasztor; — zważywszy, że do tego gwałtu miał wydać rozkaz starosta w Białej Kurykowski; — zważywszy, że tego rodzaju fakty są deptaniem, poniewieraniem i obrazą uczuć katolickich; — zważywszy, że rewizja w klasztorze kętskim wywołała oburzenie i wielkie zaniepokojenie wśród całej ludności chrześcjańskiej i że ewentualne niepociągnięcie sprawców i wszystkich uczestników w rewizji do surowej odpowiedzialności, może mieć smutne i nieobliczalne następstwa; — podpisani zapytują się p. ministra spraw wewnętrznych: 1. Czy znany mu jest ten fakt? 2. Czy skłonny jest do surowego ukarania sprawców rewizji, co konieczne jest dla uspokojenia wzburzonych umysłów ludności katolickiej? 3. Co zamierza uczynić, aby na przyszłość, tak klasztory, jak i ludność chrześjańską od podobnych upokorzeń i żydowskich nadużyć uchronić?

Następują podpisy dwudziestu kilku posłów.

Skandale w parlamencie włoskim.

W sobotę przyszło w parlamencie włoskim do takich skandalów, jakie rozgrywały się swego czasu w parlamencie wiedeńskim za czasów obstrukcji niemieckiej, kiedy to poseł Pfersche nawet nożem usiłował przekonywać swych przeciwników politycznych o słuszności żądań, które stawiała obstrukcja. Owóż w sobotę toczyć się miały w parlamencie włoskim obrady szczegółowe nad dekretami, wydanymi przez króla w czasie feryj parlamentarnych, o czem pisaliśmy niedawno w artykule p. t. „Włoski § 14“. Lewica skrajna nie chciała dopuścić do obrad nad tą sprawą, a widząc z głosowania w dyskusji ogólnej, iż większość izby jest za zatwierdzeniem dekretów królewskich, usiłowała nie dopuścić żadnego z posłów i ministrów do głosu, a izby do powzięcia uchwały. I zamiar ten powiódł się lewicy w zupełności. Na początku posiedzenia, gdy minister spraw wewnętrznych chciał odpowiedzieć na kilka interpelacyj, radykał dep. Pantano odczytał pięć próśb posłów o urlopy i zażądał, aby nad każdą prośbą obradowano osobno i głosowano imiennie.

Prezydent izby Colombo, który już przedtem, rokując z lewicą, oświadczył, iż na głosowanie imienne pozwoli tylko przy ważnych sprawach politycznych, wezwał izbę do głosowania nad wnioskami Pantana przez powstanie z miejsc. Większość oświadczyła się przeciw wnioskowi, co rozpętało w izbie burzę. Podniosły się okrzyki protestu, posypały się z ust deputowanych lewicy inwektywy i groźby przeciw prezydjum izby ministrom i prawicy, a następnie poczęła lewica obrabiać pulty i robić niemi piekielny hałas. Ministra spraw wewnętrznych, który trzy razy usiłował dojść do głosu, wprost zakrzyczano. Gdy czcigodni reprezentanci ludu, zasiadający na lewicy, połamali pulpity, poczęli pukać nogami. Przewodniczący przerwał obrady. W czasie pauzy pertraktowano z lewicą, aby zaniechała swej obstrukcji, ale wszelkie rokowania spełzły na niczem. Przywódcy lewicy oświadczyli, iż do obrad nad dekretami królewskimi nie dopuszczą.

Po godzinie pauzy przewodniczący na nowo otworzył posiedzenie, na nowo też obstrukcja rozpoczęła swe skandale. Przewodniczący założył protest przeciw postępowaniu lewicy, które podkopuje powagę parlamentu i udzielił ponownie głosu ministrowi spraw wewnętrznych. Lewica atoli znów mu mówić nie dała. Wobec tego przewodniczący skarciwszy jeszcze ostremi słowy taktykę lewicy, zamknął posiedzenie.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś we wtorek, a na niem większość chce przyjąć *en bloc* przepisy, zaostrzające regulamin izby, a więc coś w rodzaju austrjackiego „legis Falkenhayn“.

Korespondencje.

Rzym 2 marca.

(*Prasa włoska o Sienkiewiczu*).

Z powodu ukazania się w księgarniach we Włoszech tłumaczenia „Ogniem i mieczem“ Sienkiewicza (z przedmową historyczną A. Darowskiego) dzienniki włoskie, które zresztą już wiele artykułów poświęciły naszemu powieściopisarzowi, zamieszczają ponownie studja literackie o Sienkiewiczu i jego trylogji historycznej.

Wychodzący w Turynie jeden z największych dzienników włoskich „La Stampa“, zamieszcza dłuższy artykuł, poświęcony temu przedmiotowi. Podajemy go tutaj w ważniejszych wyjątkach. Artykuł zatytułowany jest „Tryumfator“ (*Il Trionfatore*).

„Sienkiewicz zawojował Włochy od roku przeszło, zalewa on półwysep swojemi dziełami i to nie kończy się wcale! Po „Narzeczonych“ Manzoniego nie było powieści, któraby tak była u nas czytaną i rozbieraną, jak „Quo vadis“. Powodzenie tej książki, którą sobie dzisiaj wydawcy i tłumacze wydzierają *unguibus et rostris.**) wywołało interes poznania także innych dzieł tegoż autora: i oto ukazała się „Hania“ (Rzym, u Voghery). „Bez dogmatu“ (Medyolan, u Treves). „Rodzina Połanieckich“ (Neapol, Dettken i Rocholl), „Bartek zwycięzca“ i inne nowele (Citta di Castello, u Lapi), „Ogniem i mieczem“ (Medjolan, u Cogliati) z przedmową A. Darowskiego. Ten ostatni utwór jest powieścią historyczną, niemniej silną od „Quo vadis“ i stanowi pierwszą część trylogji, której dwie inne: „Potop“ i „Pan Wołodyjowski“ zapewne wydanemi będą w języku włoskim. A więc mamy ich jeszcze zapas. Tymczasem publiczność włoska w ciągu jednego roku powitała z radością już sześć tomów Sienkiewicza i kupiła je za gotówkę... (?) Z początku było to odkrycie, potem stało się ono zaborem, a skończyło się tryumfem: szybkim, gotowym, zupełnym, którego nie stworzyła prasa, ale go tylko zaznaczała, bo czytelnicy pierwej go głosili, niż krytyka, na odwrót tego, co się zwykle u nas dzieje.

„Powiada La Bruyère, a powtarza Leopardi, że jest rzeczą łatwiejszą, aby mierna książka została sławną, dzięki ustalonej już sławie autora, niż autorowi stać się głośnym przez wyborną książkę. Sienkiewicz zwyciężył większą trudność, pozyskując odrazu nadzwyczajną wziętość przez „Quo vadis“, która choć podlega krytyce, jest niemniej w swoim rodzaju znakomitą książką. Czyż można teraz powiedzieć, że inne jego powieści zawdzięczają swój rozgłos sławie autora więcej, niżeli swym zaletom?

„Tak i nie. Że „Quo vadis“ Sienkiewicza treścią swoją i nastrojem mogło znaleść we Włoszech i gdzieindziej więcej powodzenia, że zaciekawienie i szacunek, z jakim zostały przyjęte i były drukowana inne utwory, spowodowane zostało przez tę pierwszą powieść — o tem wątpić nie można. Bez swego romansu chrześjańsko-rzymskiego byłby S. został dla nas autorem sympatycznym i wielce cenionym, ale nie tak sławnym i światowym. Jeżeli wydanie włoskie dzieł Sienkiewicza rozpoczęte zostało *arte*, ogłoszeniem „Quo vadis“, przyznać trzeba, że kampania wydawnicza poprowadzoną została zręcznie.

Ale czyż tamte utwory są mniejszej wartości? Czy są takimi, że mogą rozczarować tych, którzy w nich szukali wielkich zalet literackich „Quo vadis“, albo przynajmniej, czy nie dodają niczego do szczytnego wyobrażenia, jakie powzięliśmy o autorze? Oj, nie. Nietylko inne powieści nie ujmują sławy Sienkiewiczowi, ale dodają mu jej, gdyż objawiają w pisarzu polskim tak różnorodne zdolności, znajomość życia i tyle kunsztu, że czynią z niego jedną z najpotężniejszych postaci literackich naszych czasów.

Ostatni jego wydany utwór „Ogniem i mieczem“ (Col ferro e col fuoco), odnawia w części wrażenie „Quo vadis“. Nosi on także nazwę romansu historycznego, wywołuje także sceny z dawnych czasów i daje nam obszerną kompozycję na tle zwyczajów, ludzi i miejsc. Ale w powieści tej autor nie wychodzi ze swej ojczyzny, opowiada straszną wojnę, jaką Rzeczpospolita prowadziła około 1650 r. z Kozakami i ich sprzymierzeńcami Tatarami, w końcu panowania Władysława IV. i na początku panowania Jana Kazimierza Wazy. Bez granic naturalnych, czy dała powód, czy też padła ofiarą napadów i spustoszeń. Polska już w nowszych czasach, przeszła przez wojny tak krwawe i długie, przez dzikie bunty, wojenne zamieszki, podobnie jak narody łacińskie w wiekach średnich: dzieje tych wypadków przypominają ponure tragedje epickie ludów franko-germańskich.

Romans Sienkiewicza wydaje się też epickim poematem polskim, bohaterską rapsodją słowiańską, ułożoną przez pisarza nowożytnego, któremu ojczyste wspomnienia dziejowe nasuwają wielkie widzenia oblężeń, pożóg, bitew i rzezi. W romansie tym tylko forma jest prozaiczną, gdyż ma wszelkie cechy epopei: koloryt poetyczny legendy narodowej z cudami i nadzwyczajnościami i wielkiego wodza z narodu cywilizowanego, Jeremiego Wiśniowieckiego, i dzikiego wodza Chmielnickiego, który tak naprzeciw niego stoi, jak Marsyljusz lub Agramante wobec Karola Wielkiego, a za nimi jeźdźcy, wszyscy otoczeni bajecznym blaskiem: olbrzym, podobny do Morganta i wiedźma, przypominająca melissę, a potem znaki na niebie, zdrady, gwałtowne miłości i krwawe rzezie.

„Nic szczytniejszego nad to nie ma. Jest to „*l'immensa sonante epopea*“ poety naszego Carducci'ego, którą Sienkiewicz traktował, jak natchniony poeta, z niezrównanem bogactwem wyobraźni i pomysłów. Ale czy to jest dzieło nowoczesne? Polakom może wskrzesić bohaterskie podanie ojczyzny, zwłaszcza w ich dzisiejszem położeniu; nam zaś wydaje się kolosalną kompozycją dekoracyjną, obrazem Siemiradzkiego, Makarta, Corota, wspaniale wykonanym, ale obcym naszemu duchowi. Jesteśmy za mali i spokojni: powieść tego rodzaju jest dla nas zanadto silna. To nie jest „Quo vadis“. Ta dzika epopea słowiańska imponuje nam, ale nie wzrusza.

„W „Quo vadis“ genjusz Sienkiewicza dał nowe życie staremu przedmiotowi. Zapewne, że oryginalność jest większa w „Ogniem i mieczem“, gdzie autor traktuje przedmiot nieznany przynajmniej dla cudzoziemców. Jakkolwiekbądź, oba romanse historyczne wykazują potęgę Sienkiewicza, jako wskrzesiciela przeszłości, malarza wielkich obrazów dziejowych.

„Ale jest jeszcze co innego. Ten mistrz w rodzaju starożytnym, jest także mistrzem w nowszych rodzajach: jest także psychologiem, analizatorem, nowelistą, nieraz głębokim i bystrym. Czytając po „Quo vadis“ i „Ogniem i mieczem“ książki, jak „Bez dogmatu“ i „Rodzina Połanieckich“, nie wierzy się własnym oczom, tak, że się człowiek pyta, czy te wszystkie tytuły nie przez omyłkę zostały podpisane tem samem nazwiskiem? Tu nie ma historji, widzeń epickich, przeszłości, ale życie obecne, zwyczaje mieszczańskie, dusze nowocześnie chore. Od Flauberta nie widziano pisarza tak różnorodnego. Sienkiewicz posiada rzeczywiście wszystkie struny na swojej lirze. Nie wiadomo, jaki właściwie rodzaj jest mu właściwym, nie wie się, jaka strona życia została mu obcą.

„W „Bez dogmatu“ szukano w bohaterze podobieństwa z jedną z postaci d'Anunzia, ale tam brak emfazy estetycznej, aby był d'anuncjuszowskim. W „Hani“ rysuje dramat na poły sielankowy i romantyczny, któryby George Sand

*) Aluzja do świeżego procesu pomiędzy firmą neapolitańską Dettken i Rocholl, a trzema księgarzami medjolańskimi o prawo drukowania i tłómaczenia dzieł Sienkiewicza we Włoszech. W sprawie tej wyrok sądu cywilnego w Medjolanie dotąd nie zapadł.

---

11)

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

Szener przeszedł prędko obszerne sale kantorowe, pełne interesantów, wrzące ruchem i gwarem. Przy drzwiach gabinetu Vogela stał na straży woźny w granatowym mundurze o błyszczących guzikach. Znał dobrze Szenera i wiedział o jego przyjaznych stosunkach z Chomieckim i samym Vogelem. Skłonił się i, nie meldując, otworzył szeroko drzwi.

W wykwintnem urządzeniu gabinetu znać było rękę pani Vogelowej, jej upodobanie do zbytku i przepychu. Posadzkę krył gruby, ciemnoczerwony dywan, skórą powleczone meble były miękie i wygodne, na ścianach kilka dobrych, starych sztychów. Niemal pośrodku pokoju stało wielkie dębowe biórko, całe zarzucone papierami; pod jednem z okien znajdowało się drugie, mniejsze. To ostatnie należało do Chomieckiego, który w kantorze teścia zajmował dość niejasne stanowisko. Vogel mało miał zaufania do jego zdolności kupieckich i wzbraniał się dotąd udzielic mu prokury, którą kilku starszych współpracowników posiadało.

W rzeczywistości Chomiecki był jednym z niższych urzędników, pensję pobierał niewielką. Jako zięć szefa firmy, nie mógł jednak siedzieć pospołu z innymi kancelistami i Vogel dał mu gościnę w swoim gabinecie.

Stary bankier siedział zgarbiony nad biurkiem i pisał. Pod jego piórem snuł się z błyskawiczną szybkością długi szereg wyraźnych liter, o konturach ostrych i energicznych. Rysy Vogela na pierwszy rzut oka nie przypominały jego semickiego pochodzenia. Starannie wygolona twarz, okolona białemi faworytami i poszyta gęstymi jeszcze zwojami mlecznych włosów, nadawała mu raczej pozór angielskiego lorda. Tylko duży, drapieżnie zarysowany nos i czerwone w kątach oczy, kazały domyślać się rasy. Kiedy poczynał mówić, silnie zaznaczony akcent niezbicie ją zdradzał.

Gdy Szener wszedł do gabinetu, Vogel podniósł głowę, nie ruszając się z miejsca.

— Dzień dobry, panie Szener! — rzekł. — W tej chwili panu służę, tylko list skończę. Pan Chomiecki dotrzyma panu towarzystwa.

Mówiąc o swoim zięciu, Vogel nigdy nie nazywał go inaczej, jak „pan Chomiecki.“ Nawet gdy zwracał się wprost do niego, starał się zawsze tak wyrazić, żeby mu nie powiedzieć „ty“. Zresztą i Chomiecki tylko w wyjątkowo uroczystych okolicznościach nazywał go ojcem, zazwyczaj zaś mówił mu „panie Vogel.“ Mimo bliższych węzłów, które ich połączyły, czuli się sobie zupełnie obcy usposobieniem i przekonaniem i choć mieli dla się wzajemnie sporo życzliwości, o serdeczniejszych, bardziej poufnych stosunkach nie mogło być mowy.

Szener podszedł do Chomieckiego, który przywitał go radośnie.

— Jak się masz, Guciu! — rzekł półgłosem. — Interes?

— Tak...

Wobec tej krótkiej odpowiedzi, Chomiecki nie chciał go badać. Podał mu pudełko z papierosami i zapytał.

— Dobrześ się bawił wczoraj w teatrze?

— Tak sobie. A u ciebie co słychać?

— Mopsuję się, jak, widzisz. Przeglądam wczorajsze listy w kopijałach, ale myślę o czem innem. Czekam tylko, żeby stary poszedł na giełdę i zaraz daję nura.

Vogel skończył pisanie. Przeciągnął się w fotelu, powstał, poprawił poły długiego surduta i zbliżył się do młodych ludzi.

— Co pana do nas sprowadza, panie Szener? — rzekł, wyciągając doń rękę. — Dawno pana nie widziałem... Zdrów pan jesteś?

— Dziękuję panu — odparł Szener. — Mam się doskonale. A jakże pańskie zdrowie?

— Co to za zdrowie! Każą mi jeść szpinak i pić mleko. Ciągła djeta, aż się życie przykrzy...

Spojrzał na stojący w kącie wielki gdański zegar i dodał:

— Czem panu mogę służyć, panie Szener?

— Przyniosłem panu trochę weksli do dyskonta...

Vogel spochmurniał.

— Dużo?

— Około pięciu tysięcy rubli...

Stary bankier przeszył go szybkiem, badawczem spojrzeniem, poczem zwrócił wzrok w stronę okna.

— Muszę panu powiedzieć — rzekł chłodniej — że dziś to mi bardzo nie na rękę. Potrzebujemy pieniędzy na akcyzę cukrową. Pan wiesz, panie Szener — zdecydował się nagle — ja pana bardzo proszę, pan zdyskontuj te weksle gdzieindziej...

Ten nie spodziewał się odmowy. Pomyślał o owym akcepcie, płatnym nazajutrz w Berlinie i zrobiło mu się duszno.

— Panie Vogel — rzekł — pierwszy raz spotykam u pana takie przyjęcie.

Bankier poruszył się niespokojnie i uczynił ruch głową, jak gdyby mu zawadzał kołnierzyk.

— Pan się nie gniewaj, panie Auguście... — zaczął.

Szener nie dał mu skończyć.

— Od trzydziestu paru lat firma Wilhelm Szener stoi w stosunkach z pańskim domem i jeszcze nigdy nie otrzymała podobnej odpowiedzi.

Vogel, zakłopotany, bawił się niecierpliwie grubą złotą dewizką od zegarka. Lecz Chomiecki przyszedł z pomocą Szenerowi. Zazwyczaj nie mieszał się do interesów, spostrzegł jednak w jego oczach ogromny niepokój i zrozumiał, że musiało mu bardzo zależeć na otrzymaniu pieniędzy.

— Co tu długo mówić — rzekł pół żartem, pół serjo. — Jeżeli firma Wilhelm Szener potrzebuje kilku tysięcy rubli, dom bankowy Jacques Vogel nie może jej ich odmówić. Dawaj weksle i basta! Ojciec jest dziś od rana w złym humorze, więc robi trudności...

Wziął z ręki Szenera paczkę weksli i, śmiejąc się, podał je teściowi. Ten skrzywił się, zaczął wszakże przeglądać.

— Same obywatelskie! — rzekł po chwili. Dlaczego pan nie dajesz weksli kupieckich?

— Prezes wie przecie, że ja mam stosunki tylko z obywatelami.

— Co to warte, taki szlachecki weksel!

— Panie Vogel — odparł poważnie Szener, — te weksle żyruje panu firma „Wilhelm Szener.“ Czy pan już do niej nie ma zaufania?

Bankier trząsł głową.

— Widzisz pan, ja zaufanie mam, tylko czasy są ciężkie.

I spoglądając z wyraźnem niezadowoleniem w stronę zięcia, dodał:

— No, jak pan Chomiecki przyjął weksle, to interes skończony. Pan potrzebujesz zaraz pieniędzy?

— Może mi pan każe wypisać czek na dziesięć tysięcy marek na Berlin. W ten sposób nie będę potrzebował chodzić na giełdę.

Vogel przeszedł się w milczeniu parę razy po pokoju. Jeszcze wahał się trochę, lecz to krótko trwało. Uchylił drzwi od kantoru i dał dyspozycję wypisania przekazu.

Kiedy zbliżył się znowu do okna, przy którem stali Szener i Chomiecki, twarz starego bankiera była już spokojna i uśmiechnięta. Słyszał o kłopotach pieniężnych Szenera, o złym stanie interesów i czuł, że popełnia nieostrożność, brnąc w dalszy kredyt. Z drugiej strony, nie był pewnym tych wiadomości i uważał je za przesadzone. W Auguście Szenerze widział zawsze syna Wilhelma, którego cenił był ogromnie. I dlatego, zdecydowawszy się, nie chciał psuć skrzywioną miną wrażenia wyświadczonej przysługi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mogła była napisać. W „Rodzinie Połanieckich“ rywalizuje z najbystrzejszymi naturalistami w malowaniu życia codziennego, z najsubtelniejszymi psychologami w analizie charakterów. W „Bartku“ i innych nowelach ma rodzaj Turgeniewa. to znów Maupassant'a. lub Daudet'a. Zawsze panuje nad przedmiotem i wydobywa z niego efekty, jakie chce. Sienkiewicz obszedł, jakby powiedział Taine, całą myśl współczesną. Jest to w ogóle pisarz nowoczesny w najwyższem i pełnem znaczeniu tego wyrazu.

„Jest on pisarzem europejskim, który wchodzi. jak do rodziny, do szeregów powieściopisarzy innych narodowości. Polacy mają słuszność. podnosząc go, jako odnowiciela swojej literatury narodowej, dlatego, że jest wiernym ojczyźnie. jej podaniom i językowi... Jest to głos potężny. jakiego od czasów Mickiewicza nie słyszeli...

„Na zakończenie, jeśli mają być przetłómaczone inne powieści Sienkiewicza. niech je nam dają. Będziemy wdzięczni tryumfatorowi, jeśli dalej będzie tryumfował.“

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Środa 7 marca.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Dziś odbędzie się wykład w instytucie chemicznym, ul Długosza 6. od godz. 7—8 dr. J. Nusbaum: „Budowa i życie zwierząt“ (z demonstracjami).

Teatr hr. Skarbka: „Dzierżawca z Olesiowa“. komedja. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (7): Tomasza z Ak. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 38, zachód o godzinie 5 minut 47.

Walne zgromadzenie lwowskiej korporacji krawców, odbylo się wczoraj. Na wstępie przyjęto do wiadomości sprawozdanie z działalności wydziału i udzielono mu absolutorjum. Do zamknięcia rachunków całorocznych, majątek ogólny korporacji wynosi 14.441 koron 6 halerzy. Następnie zdawali sprawozdanie ze swych czynności delegaci, którzy wysłani byli z ramienia korporacji na zjazd rękodzielników do Wiednia. Nad sprawozdaniem rozwinęła się ożywiona dyskusja. Wywołana ona była niezadowoleniem z tego powodu, że delegaci nie byli na audjencji u ministrów za sprawą dostaw dla wojska. — Ponieważ pora okazała się spóźnioną. zgromadzenie odroczono.

O wystawie paryskiej wygłosił wczoraj wieczorem w sali ratuszowej odczyt p. Władysław Stroner. Prelegent w przeciągu półtorej godziny odbył wraz z publicznością. wcale licznie zebraną. podróż po terenie wystawy paryskiej. Na wstępie przedstawił p. Stroner znaczenie wystaw w ogóle i ich misję cywilizacyjną, oraz wpływ na rozwój przemysłu, sztuki i umiejętności: przeszedł następnie do szczegółowych opisów placu i budynków wystawowych i ich urządzeń, a specjalnie co do działu sztuki zaznaczył, że sztuka polska. która dotychczas zawsze przodowała na wystawach światowych i robiła szerokie imię narodowi polskiemu, na tegorocznej wszechświatowej wystawie w Paryżu, przedstawi się więcej niż szczupło. ba nawet zniknie niespostrzeżenie w tem morzu międzynarodowem. Publiczność oklaskiem podziękowała p. Stronerowi za zajmujący temat odczytu.

Bocian w tramwaju. Mimo zawiei śnieżnej i mrozu i mimo, że do św. Józefa jeszcze dni kilkanaście, już zjawił się jeden zwiastun wiosny we Lwowie. Bocian przyleciał... ale nie sam. Przyniósł na swych białych skrzydłach małego obywatela, którego dla figlów zaniósł do II klasy tramwaju konnego. Fakt zdarzył się na rogu ulicy Czarneckiego. Młody obywatel, przyniesiony na ten padoł płaczu, przejechał się od razu tramwajem, co nie każdemu się zdarza.

Fałszywe doniesienie. „Słowo polskie“ doniosło wczoraj, iż policja aresztowała, rzekomo pod zarzutem kradzieży listu pieniężnego. oficjała pocztowego Antoniewicza i praktykanta pocztowego. Doniesienie to jest zupełnie fałszywe, gdyż ani nikt nie został aresztowany, ani p. Antoniewicza nikt o kradzież nie posądza. „Reporter „Słowa“ podając notatkę tę do pisma, nie zdawał sobie widocznie sprawy, iż fałszywą wieścią taką ubliża p. Antoniewiczowi, znanemu ze swej uczciwości i prawości i kochanemu przez kolegów, że notatką taką może złamać nawet życie ludzkie? Co go to obchodzi wszystko — byle była sensacja!

Pościg za neofitką. Sprawa Aratenównej, dzięki judofilskim organom lwowskim z placu Chorążczyzny, poczyna przybierać rozmiary — operetkowe. Cały aparat reporterski puszczono tam w ruch na usługi żydów i codzień czytać można obszerne telegramy, chwytane po większej części z powietrza. tak jak sławne swego czasu depesze o Dreyfusie: który świadek kichnął, kiedy obrońca wypił szklankę wody itp. Poszukiwacze za Aratenówną, niepokoją wszystkie klasztory w zachodniej i wschodniej Galicji, a najświeższe wiadomości brzmią według tych organów, że „według opowiadania portjera kolejowego w Stanisławowie przejeżdżała dnia 19 lutego zakonnica z zakwefioną dziewczyną i czekała na dworcu na pociąg do Buczacza.“ Na skutek podobnego donosu, miał nawet sędzia śledczy p. Hroboni wyjechać do Jazłowca, aby w tamtejszym klasztorze czynić poszukiwania za Aratenówną. Donoszą jednak stamtąd, że dziewczyny tam nie było. Władze energicznie poszukują tedy za neofitką. Zdałoby się nawzajem odwrót równą rozwinąć energję w sprawie morderstwa w Polnej — bo coś djabelnie przycichła.

Niesłuszny zarzut. Z Husiatyńskiego piszą do nas: Przykre wrażenie zrobiła u nas króciuchna notatka w „Dzien. Pol.“, w ostatnich dniach lutego zamieszczona. Dotyczyła ona wrzekomej odpowiedzi hr. Adama Gołuchowskiego, na przesłane mu zaproszente na bal na rzecz Tow. szkoły ludowej. Otoż zapewniam szan. Redakcję jak najuroczyściej, że:

1-o hr. Adam G. jest w całej okolicy naszej znany właśnie jako obywatel, pełen ofiarności i poświęcenia dla celów oświaty ludu, przeto jako taki, nie poskąpiłby chyba kilku zł. za bilet wstępu na bal rzeczony:

2-o odpowiedź, przytoczoną w „Dzien. Pol.“ — w równym stopniu nieortograficzną, jak niedorzeczną, — skomponował i przesłał do Lwowa niezawodnie jakiś podrzędny famulus dworski, który w ten sposób złośliwy, zmistyfikował komitet rzeczonego balu... Faktem jest bowiem skonstatowanym, że w czasie rozsełki owych zaproszeń na bal, względnie w czasie, gdy ono nadeszło było do siedziby hr. Adama G., tenże bawił we Lwowie.

Dwie dewizy. *„Duc ne veux, roy ne puis — Rohan je suis“.*

Rohanowie.

„Na socjalistę nie mogę — na ministra nie chcę“.

Narcyz Ulmer, sekretarz towarzystw zarobkowych i gospodarczych.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja tanowska. Przeniesieni: ks. Michał Paczyński z Grybowa do katedry w Tarnowie, ks. Józef Gawor z Dębna do katedry w Tarnowie, ks. Michał Klamut ze Szczepanowa do Grybowa, ks. Michał Skura z Czarnej do Dębna, ks. Michał Ekiert z Trzciany do Czarnej, ks. Jan Wcisło z Lubziny do Radłowa, ks. Wojciech Zarański ze Straszęcina do Lubziny, ks. Franciszek Mróz z Chełma do Straszęcina, ks. Józef Kondelewicz z Łososiny do Chełma. — Zamianowany katechetą przy szkole ludowej w Nowym Sączu ks. Franciszek Siedlik, dotychczasowy wikary w Radłowie.

Zmarł w Tarnowie w klasztorze OO. Minorytów ks. Atanazy Say, w 64 roku życia, a 34 kapłaństwa.

Bloch o wojnie. Radca stanu, Jan Bloch z Warszawy, znany autor książki „O wojnie“, pomieszcza znowu w onegdajszej „N. Fr. Presse“ artykuł w sprawie prędkiego zawarcia pokoju przez Anglję z Transvaalem, a to z motywów humanitarnej i materjalnej natury: „Gdyby wojna miała jeszcze dłuższy czas potrwać — powiada p. Bloch — np. jeszcze cały rok, w takim razie straty Anglji wynosiłyby w ludziach, zabitych i rannych 80.000 do 100.000, a w pieniądzach od 4 do 6 miljardów franków. Skąd ma Anglja ponosić takie olbrzymie ofiary? Chyba głównie z oszczędności lub też z podwyższenia podatków, które i tak są już dość wydatne. Straty w wojnie partyzanckiej mogą być bardzo znaczne, a choroby, wynikłe z powodu afrykańskiego klimatu, mogą bardzo łatwo przybrać charakter epidemiczny. Wojny Napoleońskie, w których Anglja odniosła zwycięstwa, nie mogą w tym wypadku służyć za przykład, gdyż obecnie zmieniły się zupełnie warunki prowadzenia wojen. Wówczas Anglja miała sprzymierzeńców, obecnie zaś nie posiada ona ani sojuszników. ani przyjaciół. Długo trwająca wojna, mogłaby nadto wywołać ruchawkę w Irlandji lub też w kolonjach. To, do czego zmierza Anglja — uzyskanie panowania nad republikami południowo-afrykańskiemi — mogłaby ostatecznie uzyskać w drodze pokojowej. Boerowie są nieprzydatni dla handlu i przemysłu. Kultura ich znajduje się na stopniu o wiele niższym, niż angielska i innych europejskich ludów, które nie przestaną jednak zalewać Transvaalu i w ten sposób osłabiać jego krajowej mniejszości. Na drodze pokojowej mogłaby Anglja daleko prędzej uzyskać upragniony cel.

Pogłoski o zniesieniu notarjatu. W dziennikach pojawiły się mylne pogłoski o zniesieniu instytucji notarjuszy w Austrji. O ile nam wiadomo, rząd zamierza wprowadzić reformę postępowania niespornego, a wskutek tego i reformę notarjatu. Odpowiadałoby to życzeniom tak przez osoby prywatne. jak i przez ciała autonomiczne objawionym, a w znacznej części byłoby następstwem nowej procedury sądowej, grupującej punkt ciężkości wszelkich spraw sądowych koło osoby sędziego. Reforma polegać będzie między innemi na tem, że odjęte będą notarjuszom wszelkie czynności, które jako komisarze sądowi spełniali i przydzielone będą urzędnikom sądowym, nadto liczba notarjuszów zostanie o tyle powiększoną, że adwokaci będą mianowani notarjuszami, jak to obecnie już się praktykuje w Prusiech i Niemczech. Że reforma ta będzie pod wielu względami korzystną zaprzeczyć się nie da — będzie to prawdziwem dobrodziejstwem dla ludu, gdyż postępowanie spadkowe przeprowadzanem będzie albo zupełnie bez kosztów, albo z kosztami bardzo małymi, a dla mniej zamożnych spadkobierców taka ulga. obok uwolnienia mniejszych majątków od opłaty spadkowej, będzie miała wielkie ekonomiczne znaczenie.

Aresztowanie w Sędziszowie. Z powodu defraudacji w towarz. wzaj. kredytu w Sędziszowie aresztowano buchaltera tamtejszego. Adolfa Weissera.

* *Repertoar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś we środę po raz pierwszy „Dzierżawca z Olesiowa“, komedja w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego.

* *Walne zgromadzenie* Towarzystwa ochotniczej straży ogniowej „Sokoł“ we Lwowie odbędzie się w poniedziałek dnia 12 marca b. r., o godzinie 7 wieczorem w sali Towarzystwa, Rynek l. 17. Na to walne zgromadzenie zaprasza wydział wszystkich członków honorowych, wspierających i czynnych.

* *Wieczorek muzyczny* urządzony staraniem pani Pauliny Lachner-Kościeleckiej, odbędzie się na dochód „budowy domu dla nauczycielek“ we czwartek dnia 8 b. m. o godzinie pół do 7 wieczorem w lokalu Stowarzyszenia.

* *Z Towarzystwa politechnicznego.* Zgromadzenie tygodniowe odbędzie się w środę dnia 7 marca b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali Towarzystwa przy ulicy Chorążczyzny l. 17. I. piętro.

* *Z Czytelni katolickiej.* Dziś w środę dnia 7 b. m. w Czytelni katolickiej odbędzie się wybór 4 członków do zarządu. Głosować można począwszy od godziny 6 w lokalu Czytelni, Rynek l. 30 I. piętro.

Tego samego dnia o godzinie 7 wieczorem wygłosi ks. J. Adamski, T. J. odczyt pod tytułem: „Istnienie i natura duszy ludzkiej“.

Notatki literackie i artystyczne.

Koncert kompozytorski Wład. Żeleńskiego odbędzie się w piątek 9 marca w sali Domu narodnego. Współudział w nim wezmą: pani Janina Gracka-Krzyżanowska, panna Rauchówna, p. Aleksander Myszuga, pp.: dr. Czerny i dr. Szulisławski, oraz chóry i orkiestra towarz. muzycz. pod osobistem kierownictwem kompozytora. Program obejmuje między innymi ustępy z najnowszej opery Żeleńskiego „Janek“ i kilka nowych utworów naszego mistrza.

Oszczercom!

Charakterystyczną jest rzeczą, że samozwańczy pionierowie wolności słowa i przekonań, bywają najgorszego gatunku terrorystami. Swoboda przekonań i wolności słowa znaczy u nich podporządkowanie się ich zdaniu: kto ich nie słucha, kto w niedouczonym najczęściej młodziku nie chce uznać Minerwy, ten bywa zmieszany z błotem. Do rodzaju broni, jaką tacy ludzie walczą, należy i ta taktyka, że nie tylko popiera się swego kandydata, a rzeczowo zwalcza przeciwnika, ale, że w zamiarze sterroryzowania wyborców, oczernia się zwolenników kandydata przeciwnego. Reprezentantem takiej wolności przekonań i słowa, która nazywa się właściwie „niewolnictwem“, jest tutejszy organ, zbudowany na gruzach Kasy oszczędności, zwany jakby dla ironji „Słowem Polskiem“!

Pismo to, które powinno się nazywać raczej „Rewolwerem kosmopolitycznym“ walczy z taką odwagą, z jaką n. p. Luccheni rzucił się na dyrektora więzienia — jestto odwaga indywiduum, które nic nie ma do stracenia, a wszystko do zyskania... Atakom „Słowa“ sekunduje niemowlęcy jego bastard „Wiek XX.“, który z lubością łobuza ulicznego, rozrzuca błotem na wszystkie strony. Oba te pisma, służące klice międzynarodowej, za cel swych ukąszeń wzięły mieszczan. Gdyby poprzestały na krytyce rzeczowej — nie moglibyśmy ostatecznie nic mieć przeciwko temu. Wolno psu szczekać na księżyc, wolno też niewątpliwie „Słowu“ szczekać na mieszczan, a nawet kąsać ich w to samo miejsce, w które liże p. Daszyńskiego... Ale zarzucać całej grupie ludzi egoizm, brak poczucia narodowego, a co większa sobkowstwo i **kradzież** grosza publicznego, jak to uczyniło „Słowo“ do spółki ze swym bastardem — to już ostateczne paskudztwo. „Słowo“ łże jak najęte — o tem wiemy.

„Słowo“ dopuściło się prostego, kryminalnego fałszerstwa ze słowami dra Łozińskiego — i nie zdobyło się na tyle uczciwości, ażeby jego zaprzeczenie powtórzyć — wobec tego faktu „Słowo“ nie może nikogo obrazić, bo u niego oszczerstwo jest zawodem. Mieszczanie nasi mogą drwić sobie z wszelkich ataków takiego pisma, jak „Słowo“ i być przekonani, że nikt, kto sam siebie szanuje, nie liczy się z opinją tego pisma. Możeby ci „uczciwi panowie“ zechcieli umożliwić ich karne ściganie i wymienili, kto to z mieszczan, należących do rady, zasilił „swoją kieszeń z worka miejskiego“? Rzucać oszczerstwa nie sztuka, potrafi to każdy kryminalistą — ale trzeba wymienić, kto, kiedy i w jaki sposób swój mandat do rady wyzyskiwał. My moglibyśmy przytoczyć długi szereg nazwisk ludzi, którzy służyli i służą miastu z poświęceniem i ofiarą swego interesu, którzy tracą wiele osobiście przez to tylko, że uczciwie służą miastu. W błazeńską czapkę przybrany myśliciel „Słowa“ drwi sobie z mieszczan, „którzy z lubością“ powołują się na Groswajerów, Boimów itd. i widzi w tem dowód „strupieszenia“ mas mieszczańskich.

Ale ten uczciwy (!) Katon nie chce pamiętać o tem, że mieszczanie nasi nie potrzebują szukać aż w tak odległej przeszłości dowodów. że służyć umieli miastu słowem i czynem. Dowodem tego tacy Bałutowscy, Boczkowscy, Chylińscy, Duchińscy, Wieczyńscy etc. etc., którzy w pocie czoła zapracowany głos ofiarowali na fundusze dobroczynne. Mieszczanie nasi mogą mieć i mają swoje wady, jak wszystkie klasy i sfery, ale ich patrjotyzm i ofiarność stoją ponad podejrzenia pierwszego lepszego pismaka z przewróconą głową i elastycznym charakterem...

Ale jedno nas dziwi! To „jedno“ jest p. Romanowicz. Powiadają o „nim“, że wystąpił ze „Słowa“ o czem świadczy usunięcie jego nazwiska, jako redaktora; powiadają jednak także, że p. Romanowicz i nadal jest redaktorem „Słowa“ i kieruje polityką tego pisma. Pan Romanowicz, występujący w tak brutalny sposób przeciwko ogółowi mieszczan lwowskich — to istotnie ciekawe i pouczające..... dla mieszczan. Możeby p. Romanowicz, członek lewicy, twórca najnowszej demokratyczno-narodowej grupy, zechciał publicznie i jasno określić swój stosunek do „Słowa“, do mieszczan i do kandydatury p. Daszyńskiego. Niech to zrobi — jeżeli może!

Kradzież na lwowskiej poczcie.

Ogromnie przykry fakt — o czem pokrótce donieśliśmy w wczorajszym numerze — zdarzył się w lwowskiej dyrekcji pocztowej: zginął pieniężny list. Na pochwałę tej wielkiej instytucji dodać należy, że to wypadek nader rzadki. Rzadko kiedy słychać o kradzieżach na poczcie, mimo, że tam dzień w dzień, noc w noc miliony przesuwają się przez ręce źle płatnych. przeciążonych pracą urzędników... Słabą stroną naszej poczty jest system oszczędnościowy „kiwany“ z Wiednia — dobrą stroną jest: ambicja i cześć dla zawodu kierowników i funkcjonarjuszy.

Każda więc omyłka. lub sporadycznie zdarzający się błąd zbrodniczy, tembardziej boli zarząd i ogół urzędników, chociaż wszyscy dobrze wiedzą, że wina za to nie spada na instytucję, tylko na jednostkę!

Niedzielny wypadek zaginięciá listu pieniężnego, wywołał tedy wobec tego całkiem zrozumiałe wrażenie.

Zaginięcie listu, jak dotąd, nawet na tyle nie jest wytłumaczone, że nie można twierdzić stanowczo, czy tutaj ma się do czynienia faktycznie z kradzieżą, lub też, czy list gdzieś się tylko zarzucił.

Nie od rzeczy będzie tutaj przypomnieć historję z przed trzech, czy czterech lat, która się wydarzyła we Wiedniu. Zaginęły tam wówczas marki pocztowe w znacznej ilości: zaczęły się śledztwa, sądy, a ich wynikiem było skazanie jednego z urzędników na jeden, czy też dwa lata więzienia. Gdy skazany karę swą odsiedział, okazało się, że był on niewinnym: przy porządkowaniu lokalu urzędowego marki się znalazły; z niewiadomej przyczyny spadły za biurko i tam przez dwa lata leżały.

Może podobny wypadek zdarzył się i na naszej poczcie w niedzielę?

Na razie śledztwo, prowadzone energicznie przez dyrektora Maresza, ma trudne zadanie: musi się orjentować w istnym lesie szczegółów.

List przyszedł do Lwowa w nocy z soboty na niedzielę, koło godz. 5 rano, a na główną pocztę przywieziony został o godz. 8 rano.

List ten, wraz z innymi pieniężnymi listami. znajdował się, jak zazwyczaj, w osobnym worku, przeznaczonym wyłącznie na posyłki pieniężne.

Worek ten „rozkartowano“ — t. z. listy zostały rozsortowane wedle adresów około godz. 12 w południe. List, który zaginął, był adresowany do lwowskiej dyrekcji pocztowej. a zawierał 9600 k. z poczty tarnowskiej.

Listy pieniężne idą w dnie codzienne, albo od razu w ręce listonoszy, albo do głównej kasy, jeżeli nie zostały rozsortowane. Tylko w niedzielę, tj. w dzień, w którym główna kasa jest zamkniętą, listy pieniężne, nie doręczone. dostają się w przechowanie do kasy podręcznej.

Tak też było i z listem zaginionym w niedzielę.

Ze względu, że list zagubiony przyszedł na główną pocztę o godz. 8 rano, że po godz. 12 w południe dostał się w przechowanie do podręcznej kasy, a brak jego spostrzeżono dopiero po godz. 8 wieczorem. wykrycie sprawcy — jeśli się tu w ogóle ma do czynienia z wypadkiem kradzieży — jest bardzo utrudnione.

Mimo, że dotychczas przesłuchano wszystkie osoby, które mogły mieć styczność z zaginionym listem, nie ma, jak dotąd, jeszcze żadnych poszlak, ktoby mógł być winowajcą. Wobec tego też bezpodstawnemi są zupełnie pogłoski o aresztowaniu aż dwóch urzędników.

Na wszelki wypadek, wszyscy urzędnicy, którzy mieli służbę w dniu zaginięcia listu, będą musieli, choć ich wina się nie okaże, pokryć stratę ze swych płac.

Kasa podręczna, w której list zaginiony był schowany, znajduje się w ubikacjach I. piętra głównej dyrekcji.

Arc. Stefanja jako narzeczona.

Cały Wiedeń, nie grzeszący, na równi z każdem wielkiem miastem, brakiem ciekawości, irytuje się tem niepomiernie, że do tej pory wie bardzo mało szczegółów autentycznych o niedalekiem weselu arc. Stefanji, o przyszłem miejscu pobytu zaślubionej pary, o stylu i wspaniałościach jej świeżo uścielonego gniazdka itd. Że najbliższe, w to wszystko wtajemniczone otoczenie arcyksiężnej, zachowuje w tej mierze dyskrecję, rzecz zrozumiała. Nikt chyba nie wątpi, że ten „mezaljans“ wdowy po następcy tronu, nie znajduje u dworu aprobaty i że o nim jak można najmniej tam wspominają! Toż niedawno temu, gdy pewne formalności prawne wymagały osobistego pobytu hr. Elemera Lonyaya we Wiedniu i on codzień musiał przychodzić do zamku cesarskiego, córka arcyksiężnej, młodziuchna arc. Elżbieta, była zniewolona — na wyraźne życzenie dziadka — na cały tydzień wyjechać do Meranu.

Przygotowania, czynione od dłuższego czasu do wyprowadzenia się arcyksiężnej z zamku we Wiedniu i Laxenburgu, zajmują po całych dniach mnóstwo funkcjonarjuszów dworskich. I nic dziwnego. Blisko 20 lat stanowiły te komnaty monarsze jej mieszkanie, jej dom przecie! Dzięki jej zamiłowaniu do sztuki, nagromadziły się w apartamentach książęcych przez czas jej zamężcia, a później wdowieństwa, istne skarby przedmiotów artystycznych: kosztowne meble, wspaniałe dywany, bronzy, zegary, starożytności, w ciągu licznych podróży po świecie zebrane rzadkości, wreszcie nieprzeliczone, a różnorodne i bogate podarki. Zwłaszcza śp. ces. Elżbieta na każdej ze swych wycieczek wydawała krocie na cenne prezenta i zasypywała niemi członków rodziny. Tak np. u słynnego jubilera neapolitańskiego, Castiglione'a. kazała sporządzać ze złota i srebra przepyszne imitacje starożytnych wyrobów złotniczych i skarby bajeczne dostawały się potem bliższej i dalszej rodzinie w podarku, w formie przecudnie rzezanych serwisów stołowych, zastaw itd.

Niełatwa to rzecz, gdy księżniczka rodziny cesarskiej w świat idzie i to wszystko, co jej własność stanowi. musi być z pałacowych zbiorów wydzielone. Przedewszystkiem musiano w tym np. wypadku stwierdzić, do czego arcyksiężna wdowa może rościć sobie niezaprzeczone prawo. Osobiste podarki ślubne z pierwszego jej małżeństwa i to wszystko. co nabyła lub otrzymała przez cały czas swego żywota w Austrji. to wszystko stanowi naturalnie wyłączną jej własność. Co jednak otrzymała lub nabyła wspólnie z śp. mężem w czasie ośmioletniego z nim pożycia, to przypadnie do podziału między nią a córkę. To też arcyks. Elżbieta teraz już przyjdzie w posiadanie mnóstwa niezmiernie cennych rzeczy, wiele bowiem takich klejnotów i artykułów toaletowych, których arcyks. Stefanja, jako hr. Lonyay używać nie będzie mogła, darowała swej jedynaczce.

Przedewszystkiem tedy bogate, złotem przetykane treny dworskie i toalety, które musiały odpowiadać wysokiemu stanowisku cesarzewiczowej. Nieporównane djademy brylantowe, tjary z rubinów, szmaragdów i djamentów, naszyjniki i riwiery perłowe, które czyniły z arcyksiężnej — nawet w gronie kuzynek — imponujące zjawisko, wszystkie one dla hr. Lonyay są tak, jak... zbyteczne. Pójdą do skarbca. od którego klucz spocznie w dziewiczych rączkach arcyks. Elżbiety. Jedną jedyną wielką toaletę, wraz z przynależącymi do niej klejnotami, mianowicie węgierski strój galowy, który miała na sobie w czasie uroczystości dworskich 1000-letniego jubileuszu Węgier — tę zatrzyma Stefanja. W niej ukaże się, gdyby zechciała kiedy uczestniczyć w Budapeszcie w jakiej zabawie u dworu. Garderoba przyszłej hr. Lonyay z pewnością zarówno pod względem zasobności, jak wytworności. nie ma równej sobie na całym świecie.

Arcyksiężna, jako wdowa po następcy tronu, miała 400.000 zł. rocznych apanażów i z nich z pewnością nie złożyła „na czarną godzinę“ ani grosza. Znaczna część tej sumy szła na stroje, które arcyksiężna bardzo a bardzo lubi, jako skończona elegantka do najdrobniejszych nawet szczegółów. To też długie szeregi biało lakierowanych szaf w Burgu wiedeńskim zawierały w sobie istną fortunę magnacką w jedwabiach, batystach, koronkach itd. Wszystka jej bielizna znaczona była literą „S.“ z koroną cesarską. Litera ta zostanie i nadal, lecz korona cesarska ustąpiła teraz — w przededniu ślubu — miejsca koronie królewsko-belgijskiej, do czego Stefanja z tytułu swego urodzenia ma do końca życia niezaprzeczone prawa. Tak samo też pozostanie i przy hrabinie Lonyay tytuł „królewska wysokość.“ Obok węgierskiego herbu przyszłego męża, będzie także używała swego rodowego, brabanckiego lwa złotego na czarnem polu. Swoją drogą — jak opowiadają wtajemniczeni — arcyksiężnej strasznie mało zależy na tych „drobiazgach“ rodowych...

Tow. gospodarskie galicyjskie.

Lwów 6 marca.

Wczoraj o pół do 11 przed południem rozpoczęło się 35 ogólne zgromadzenie rady ogólnej gal. Tow. gospodarskiego. przy licznym udziale (przeszło 100) delegatów i prezesów oddziałów, tudzież kilkunastu włościan. W nieobecności ks. Adama Sapiehy, zagaił zgromadzenie hr. Stanisław Stadnicki, wiceprezes Tow.

Na wstępie zawiadomił przewodniczący o stanowczej rezygnacji ks. Sapiehy z prezesury Towarzystwa. który dla nadwątlonego zdrowia się usuwa. Podniósł niespożyte zasługi ustępującego prezesa około rozwoju towarzystwa i jego energię. Przewodniczący prosi o przyjęcie tej rezygnacji. Dalej podniósł opłakane stosunki rolnictwa naszego wobec trudnego kredytu. emigracji ludu wiejskiego, klęsk myszy i spadku cen zboża; stwierdza, że praca w zawodzie rolniczym coraz cięższa i coraz trudniej przychodzi utrzymywanie tej ziemi w polskich rękach. Dalej poświęcił hr. Stadnicki parę słów wspomnienia zmarłym członkom Tow. Antoniemu Szadbeyowi, Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu, tudzież ś. p. Franciszkowi Smolce, prezesowi w latach 1861—1865. Pamięć ich uczczono przez powstanie. W końcu przedstawił zebraniu delegata rządu, radcę namiestnictwa p. Bogumiła Szeligowskiego.

Celem uczczenia zasług ustępującego prezesa ks. Adama Sapiehy, oddaje hr. Stadnicki przewodnictwo w ręce p. Tadeusza Pilata i przedstawia dwa wnioski: pierwszy na zamianowanie ks. Adama Sapiehy dożywotnim prezesem honorowym Towarzystwa; drugi na wysłanie deputacji z siedmiu członków wybranych przez radę ogólną, celem powiadomienia księcia o zapadłej na ogólnem zgromadzeniu uchwale. Oba wnioski przyjęto jednomyślnie z poprawką p. Gizowskiego, aby wszystkim członkom było wolno przyłączyć się do deputacji, celem wyrażenia osobistych uczuć dla zasług ks. Sapiehy około dobra Towarzystwa.

Przystąpiono do czynności objętych porządkiem dziennym.

Po krótkiej dyskusji przyjęto do wiadomości sprawozdanie komitetu za rok 1899.

Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że rezultat zbiorów z r. 1899 przedstawia się ilościowo pomyślnie; jakość często ucierpiała wśród trudnych warunków zbioru, na co złożyły się uparta słota i niezwykła trudność w dostaniu robotnika. Komitet ma tutaj na myśli głównie porę żniw, ale później jeszcze pod koniec kampanji gospodarczej przy zbiorze okopowych i spóźnionym zbiorze trawy, słota a nawet przedwczesne zawieje śnieżne zaskoczyły wielu gospodarzy.

W r. 1899 w obrębie Towarzystwa gospodarskiego było pod uprawą roli 1,991.801 hektarów. z łąk zaś w ogólnym obszarze 696.664 hekt.; skoszono 618.705 hekt.

Na wezwanie namiestnictwa wydał komitet opinię motywowaną w sprawie ustanowienia stopy procentowej do kapitalizowania dochodów z dóbr, przeznaczonych do sprzedaży w drodze egzekucyjnej. Procent oznaczono na $4^1/_2$ proc., zaś przy intensywnych gospodarstwach na 5 procent. Załatwiono również sprawę zamiany odnośnych paragrafów ustawy cywilnej w sprawie ewikcji przy kupnie i sprzedaży zwierząt domowych.

W sprawie wychodźtwa robotników na sezon roboczy za granicę kraju, a głównie do Niemiec, tudzież zapewnienia robotników dla gospodarstw wiejskich w kraju, rozwinął komitet znaczniejszą czynność. Sprawa była przedmiotem obrad sekcji ekonomicznej i pełnego posiedzenia komitetu na podstawie referatu wiceprezesa dra T. Pilata. — Oprócz tego znoszono się w tej sprawie ustnie i pisemnie z namiestnikiem, który oceniając wielką jej doniosłość. nie spuszcza jej z oka. Również ogłoszono wskazówki dla tych, którzy najmują robotników sezonowych za pośrednictwem biur stręczących. — Akcja komitetu w tej sprawie doznała uznania ze strony interesowanych w ten sposób. iż komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego udał się do wiceprezesa dra Pilata z prośbą o pozwolenie na przedyskutowanie jego referatu, celem rozesłania go członkom tamtejszego Towarzystwa, co się też stało.

W sprawie zmiany rozporządzenia ministerjalnego z r. 1899, które rozciągnęło obowiązek ubezpieczenia od wypadków także na robotników zajętych przy siewnikach, wniesiono przedstawienie do ministerstw spraw wewnętrznych i rolnictwa, tudzież zwrócono się do Koła polskiego o poparcie w tym kierunku, aby ów obowiązek dla siewników uchylić, zaś inne maszyny rolnicze przenieść do niższych klas niebezpieczeństwa.

Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie liczy ogółem 27 oddziałów i 1792 czynnych członków.

Budżet Towarzystwa na rok 1900 wykazuje dochody własne 18.005 koron 40 halerzy, a ponieważ wydatki preliminowano w kwocie 23.304 koron 40 halerzy, przeto okazuje się niedobór w kwocie 5.299 koron, który musi być pokryty przez oddziały, w wysokości 35 pro. od należytości wkładek obowiązkowych członków w każdym oddziale zebrać się mających.

Walne zgromadzenie zajmie się także wyborem prezesa Towarzystwa w miejsce ks. Adama Sapiehy, który z godności tej zrezygnował.

W dyskusji nad sprawozdaniem z czynności oddziału, wyraził p. Turnau życzenie, aby kółkom rolniczym ułatwiano wstępywanie na członków do oddziałów Towarzystwa, iżby można w ten sposób działać ręka w rękę dla dobra rolnictwa z włościaństwem.

Oba sprawozdania przyjęto.

Z kolei referował dr. Tadeusz Pilat w kwestji uregulowania pośrednictwa w dostarczaniu robotników gospodarstwom w kraju. Wywód swój streszcza referent w trzech wnioskach: 1. Założenie organizacji pośrednictwa pracy; 2. dotyczący wystawiania książeczek roboczych i należytej nad niemi kontroli, tudzież nakładania kar za przyjmowanie sług bez książek; 3. uregulowanie wzajemnego stosunku pomiędzy pracodawcą a robotnikami w drodze ustawodawstwa krajowego. Ustawa taka powinna zapewnić dotrzymanie umów obustronnych, tak przez pracodawców jak i robotników najmywanych na czas i ustanowić kary za niedotrzymywanie tych umów. W końcu stawia referent jeszcze jeden wniosek, mianowicie, by rada ogólna odniosła się do rządu i Koła polskiego, czyby wobec stałego braku robotnika w czasie żniw, nie należało na ten czas urlopować rolników-żołnierzy, a także, by w wypadkach obawy zmarnowania plonów. używać można żołnierzy, jako siły roboczej.

Odnośnie do pierwszego wniosku, to powinny oddziały, lub związki pracodawców stworzyć taką organizację pośrednictwa w pracy i zapewnić im z góry klientelę w swoim okręgu.

W kwestji braku robotnika swojskiego i sprowadzania obcego, rozmaite panują w łonie zgromadzenia zapatrywania i opinje. Juljan br. Brunicki w dłuższym wywodzie wyjaśnia np., że robotnik galicyjski jest niezdarny, leniwy i niechętny do wielu rodzajów robót i że stosunkowo lepiej nawet płatny od robotnika obcego,

mniej zarobi i dla siebie i dla swego służbodawcy.

Mowca podnosi także manipulację z książeczkami służbowemi i niesumienność włościan w kwestji łamania umowy. W tym kierunku ustawa powinna postępować surowo i bezwzględnie.

Innego do pewnego stopnia zdania jest p. Turnau, który chciałby widzieć zatrzymanie lepszego robotnika w kraju, ale któregoby też należało lepiej zapłacić. Jest za surowością ustawy względem sług, ale chciałby i własną w tym kierunku widzieć pomoc. Lepszym sługom, lepsza płaca za pracę opłaci się z pewnością.

P. Górski uważa ustawę służbową dzisiejszą za przestarzałą i domagającą się zmiany koniecznej.

Wnioski referenta przyjęto jednogłośnie.

Następnie referował dr. Ignacy Szyszyłowicz sprawę projektu pośrednictwa komitetu w zakupnie nasion. Po uzasadnieniu należytem, w dłuższem przemówieniu stawia wniosek tej treści: Rada ogólna poleca komitetowi zająć się rozwinięciem w kraju racjonalnej hodowli nasion rolniczych i leśnych. pośredniczyć przy kupnie i sprzedaży tychże; zwrócić się do rządu o subwencję na poparcie produkcji nasion w kraju. Wnioski te przyjęto jednogłośnie, poczem przewodniczący o 3 kwadranse na 2-gą odroczył posiedzenie publiczne do środy rano.

Po południu o czwartej odbyło się posiedzenie producentów tytoniu, o 5-tej zaś poufne posiedzenie rady ogólnej.

Z Koła polskiego.

Posiedzenie „komisji inicjatywy" Koła polskiego odbyło się d. 3 bm. Przewodniczyłdr. Kozłowski, obecni posłowie: dr. Binder, dr. Cwikliński, dr. Dulęba, Garapich. Merunowicz. dr. Olpiński, Rojowski, dr. Roszkowski. dr. Walewski.

Dr. Roszkowski referował o sprawie dostaw dla armji. Na podstawie wyniku przeprowadzonej nad tym przedmiotem rozprawy upoważniono dra Kozłowskiego do postawienia wniosku w izbie z żądaniem: a. Reformy ustroju intendantury wojskowej w Austrji i dostaw produktów rolniczych dla armji według wzoru organizacji intendantury cesarstwa niemieckiego; b. Pozostawienia z dostaw artykułów przemysłowych dla wojska (wyrobów szewskich, rymarskich, tkackich i t. p.) dla przemysłu rękodzielniczego nie 25 prc. — jak było dotąd, ale 40 prc. potrzeby.

Na wniosek dra Roszkowskiego uchwalono domagać się utworzenia przy szkole politechnicznej we Lwowie piątego wydziału — górniczego.

Upoważniono dalej pp. Rojowskiego i Merunowicza do wniesienia interpelacyj do rządu w następujących sprawach: o zniżenie ceny soli do potraw; o zniżenie ceny soli dla bydła; w przedmiocie odbudowania spalonej saliny w Dolinie; w sprawie budowy kolei dowozowej z magazynów salinarnych w Kałuszu do tamtejszej stacji kolei państwowej.

Na wniosek p. Merunowicza uchwalono wdrożyć starania o ustalenie organizacji sprzedaży soli pod zarządem wydziału krajowego.

Na wniosek p. Roszkowskiego uchwalono podjąć starania o ulgi dla kraju w sprawie budowy koszar dla wojska.

Na wniosek dra Ćwiklińskiego uchwalono poprzeć petycję nauczycieli szkół ćwiczeń przy seminarjach nauczycielskich o poprawę ich bytu materjalnego.

Na wniosek dra Walewskiego uchwalono podnieść protest przeciwko zamierzonemu przez ministerstwo kolei żelaznych, utworzeniu centralnego magazynu materjałów kolejowych w Wiedniu, aby ograniczyć dostawy w krajach koronnych.

W dalszym ciągu przyjęto do wiadomości sprawozdanie p. Garapicha w przedmiocie starań o uwolnienie kuponów listów zastawnych gal. Towarzystwa kredytowego od podatku rentowego.

Na wniosek p. Merunowicza uchwalono wdrożyć akcję o przyspieszenie budowy kanałów spławnych w północno-wschodnich krajach koronnych.

Wreszcie przydzielono referaty drowi Rutowskiemu sprawy regulacji rzek; drowi Walewskiemu uchwały sejmowej w przedmiocie handlu fałszowanem mlekiem.

Wszystkie powyższe sprawy mają być przedłożone Kołu.

† Ks. biskup Łukasz Solecki.

Przemyśl 6 marc. Około godz. 7 wieczorem nastąpiła wczoraj uroczysta eksportacja zwłok śp. ks. biskupa Soleckiego z pałacu do katedry łaciń. Zwłoki, spoczywające w czarnej granitowej trumnie w stylu romańskim, nieśli księża djecezji przemyskiej. W kondukcie wzięli udział: ks. arcyb. Isakowicz, ks. biskupi: Czechowicz, Weber i Pelczar, ks. infułat Łękawski, ks. mitraci ruscy: Wołoszyński i Matkowski, kapelan wojskowy ruski ks. Świteńkij, delegaci krakowskiej kapituły, ks. kanonicy: Wróbel i Nowak, gremjum kapituły polskiej i ruskiej z Przemyśla, duchowieństwo, zakony męskie i żeńskie, przybyłe z całej Galicji, towarzystwa dobroczynności, deputacje stowarzyszeń przemyskich i tysiące ludności, przybyłej na tę smutną uroczystość z całego kraju.

Po złożeniu zwłok na „castrum doloris" w nawie głównej, odprawione zostały pontyfikalne nieszpory żałobne. Przez całą noc przy zwłokach zmarłego ks. biskupa czuwali księża obu obrządków djecezji przemyskiej.

Przemyśl 6 marca. Przybył tu wczoraj popołudniu ks. arcybiskup Isakowicz i ks. biskup Weber. Ks. Isakowicz zamieszkał u ks. kanonika Fischera.

Przemysl 6 marca. Wczoraj wieczorem przyjechał na obrzęd pogrzebowy, zmarłego ks. biskupa Soleckiego, książę-biskup krakowski dr. Puzyna.

Zjazd duchowieństwa i pobożnych z całego kraju niebywały. Każdym pociągiem przybywają setki osób.

* * *

Stosownie do ułożonego programu, pogrzeb śp. ks. biskupa Soleckiego rozpoczął się dziś rano o g. 7½, odśpiewaniem przez zgromadzonych księży wigilli żałobnych w katedrze łacińskiej. O g. 8 odprawił pontyfikalną mszę żałobną według obrządku greckiego ks. biskup przemyski Czechowicz w asystencji mitratów: Wołoszyńskiego i Matkowskiego, a oraz całego duchowieństwa grecko-kat. O g. 10 sumę pontyfikalną odprawił książę biskup dr. Puzyna w asystencji kanoników przemyskich.

Wspaniałą mowę pogrzebową wygłosił ks. kanonik Karol Fischer. Mowca nakreślił pokrótce życie całe pełne zasług i poświęcenia dla dobra ogółu, zasługi które zmarły położył około przywrócenia sufraganji w Przemyślu, około odnowienia katedry łac. i seminarjum, a wreszcie podniósł i to, że zmarły w ostatniej chwili nie zapomniał o djecezji swej, lecz testamentem oprócz znacznych legatów na cele dobroczynne, zapisał 40.000 zł. na utworzenie siódmej kanonji w Przemyślu, a to im. Soleckich.

Egzekwie w katedrze odprawił ks. arcybiskup ormiański Isakowicz. Około godz. 1 w południe przy odgłosie wszystkich dzwonów wyruszył niekończący się orszak pogrzebowy z katedry. Na czele postępowały bractwa i stowarzyszenia z chorągwiami, dalej towarzystwa dobroczynności, zakony męskie i żeńskie przybyłe z całej Galicji i tysiące duchownych. Kondukt prowadził ks. biskup-sufragan Pelczar.

Za trumną, którą nieśli duchowni, postępowali krewni, delegacje, dygnitarze miejscowi w paradzie *in gremio* i tysiące osób. przybyłych z całego kraju. Kondukt powoli posuwał się przy dźwiękach ponurych dzwonów i śpiewie kleru (naprzemian polskiego i ruskiego) oświetlonemi ulicami, przybranemi w czarne chorągwie. Około g. 5 przybyto na cmentarz, gdzie trumna złożona została w grobowcu koło trumny poprzednika ks. Hirschlera.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 6 marca. *(Targ na woły)*. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5349 sztuk. W tem było z Galicji 508 sztuk, z Bukowiny 26 sztuk.

Przebieg targu ociężały.

Ceny spadły o —·50 k.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 65 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 45 sztuk po 52—60 koron., 235 sztuk po 61—67 k., 211 sztuk po 68—72 k., 10 sztuk po 73—76 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 52—65 k., krowy podtuczone po 52—62 k.; bydło chude dla masarzy po 34—51 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Budapeszt** 6 marca. Sprawozdanie o stanie zasiewów zaznacza ujemne działanie gwałtownych zmian temperatury, wskutek czego zasiewy częściowo zniszczone zostały. Ogólnie wziąwszy, stan ich we wszystkich częściach kraju polepszył się. Tu i owdzie podnoszą się skargi na plagę robaków, myszy, lub na szkody, wyrządzone przez mróz. Stan pszenicy ozimej i żyta przeciętnie pomyślny; rzepak lichy.

— **Wiedeń** 6 marca. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·57 do 7·58, na maj-czerwiec od 7·64 do 7·65, na jesień od 7·84 do 7·85; żyto na wiosnę od 6·55 do 6·56, na maj-czerwiec od 6·65 do 6·67. na jesień od 6·74 do 6·75; kukurydza na maj-czerwiec od 5·37 do 5·38, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·22 do 5·24, na maj-czerwiec od 5·34 do 5·35, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·65 do 12·75; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 6 marca. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·39 do 7·40, na październik od 7·68 do 7·69; żyto na kwiecień od 6·26 do 6·27, na październik od 6·43 do 6·44; owies na kwiecień od 4·94 do 4·95; kukurydza na maj od 5·09 do 5·10; rzepak na sierpień od 12·30 do 12.40. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna niezmieniona. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 6 marca. *(Giełda towarowa)*. Cukier surowy od k. 25·80 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. —·— do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 39·60 do —·—. Tendencja niezmieniona.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Londyn 6 marca. O rzekomem wzięciu do niewoli Bullera nic dotychczas nic wiadomo.

Straty Bullera podczas ostatnich operacyj pod Ladysmith, wynoszą 93 zabitych, 684 rannych, a 25 doliczyć się nie można było.

Londyn 6 marca. Cesarz japoński wystosował do królowej Wiktorji telegram z powinszowaniami, z powodu pomyślnego dla Anglików obrotu wojny w południowej Afryce.

Słychać, że powodem zaniechania podróży królowej do Bordigliera jest wojna i ważne zajścia parlamentarne.

Londyn 6 marca. „Times" donosi z Laurence Marquez, że obiegają tam dwie rozmaite pogłoski. Wedle jednej Transwaal wdrożył pertraktacje pokojowe, wedle drugiej zaś, wprost przeciwnie, Boerowie zaatakują Anglików pod Glencoe i Ladysmith.

Fortyfikacje Pretorji wzmacniają. W ostatnim tygodniu Boerowie stracili 31 zabitych a 130 rannych.

Londyn 6 marca. „Standard" donosi z Osfontein pod datą 2 bm.: Nasze forpoczty są tylko o milę oddalone od nieprzyjaciela, który obsadził grupę pagórków na południe od rzeki, 10 mil na wschód od stanowiska naszych wojsk. Siłę wojsk nieprzyjacielskich obliczają na 4000 ludzi. Jak słychać, Boerowie fortyfikują swoje stanowiska.

Cecyl Rhodes przybył do Kapstadu i prawdopodobnie w środę uda się do Anglji.

Londyn 6 marca. Rozpowszechniano wczoraj pogłoski, jakoby Buller kapitulował w Ladysmith i został wzięty do niewoli. Pogłoski te były zwyczajnym manewrem giełdowym i naturalnie się nie potwierdziły.

Londyn 6 marca. Biuro Reutera donosi z Kapsztadu, że silny oddział Anglików maszeruje w kierunku na północ od Kimberley z zamiarem przekroczenia rzeki Vaal koło Fourtinsrand. Zdaje się jednak, że natrafią na przeszkodę, gdyż most w tem miejscu na rzece został zerwany.

Londyn 6 marca. Wedle urzędowego doniesienia z Kapsztadu, gubernator Müllner wydał proklamację, w której powiada, iż z powodu, że w niektórych dystryktach ludność korzystając z najazdu nieprzyjacielskiego, chwyciła za broń przeciw angielskiemu rządowi, okazało się koniecznem w tych okolicach zaprowadzić prawo wojenne.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 6 marca. Drugi wiceprezydent izby posłów Lupul wystosował do prezydenta Fuchsa pismo z zawiadomieniem, że godność tę składa.

Z izby panów.

Wiedeń 6 marca. Dzisiejsze posiedzenie izby panów rozpoczęło się o godzinie pół do 1. Na ławie ministerjalnej jawili się wszyscy ministrowie. Przedewszystkiem złożyli przyrzeczenie nowomianowani członkowie izby panów: dr. Biliński, hr. Bylandt-Rheidt, dr. Karol Menger. dr. Plener i p. Sebor. Z kolei odczytano interpelacje hr. Tarnowskiego i towarzyszy w sprawie rewizji dokonanej w klasztorze Felicjanek w Kętach. Prezydent zaproponował, ażeby na jednem z najbliższych posiedzeń wziąć pod obrady wniosek Lemayera, postawiony jeszcze na ubiegłej sesji, a dotyczący spraw podatkowych. Propozycję tę przyjęto, poczem przystąpiono do porządku dziennego, t. j. do dyskusji nad programem rządowym. Do głosu zapisani są między innymi: ks. Auersperg, dr. Menger, dr. Madeyski, ks. Fürstenberg, bar. Rieger, hr. Kotulińsky i hr. Albert Schönborn.

Wiedeń 6 marca. W dalszym ciągu posiedzenia izby panów w dyskusji nad programem rządowym, przemawiali: ks. Auersperg, hr. Meran, dr. Madeyski, ks. Fürstenberg, następnie prezydent ministrów dr. Koerber. W tej chwili (godz. pół do 4 popoł.), przemawia br. Rieger.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, odczytano także petycję wielu towarzystw przemysłowych, które proszą, aby przed ustawodawczem wprowadzeniem ośmiogodzinnego czasu pracy w kopalniach węgla, urządzono ekspertyzę przy udziale obu stron interesowanych.

Wiedeń 6 marca. Odczytana na dzisiejszem posiedzeniu izby panów interpelacja hr. Tarnowskiego i tow. stwierdza, że 21 lutego b. r. odbyła się w klasztorze Felicjanek w Kętach rewizja, której dokonał inspektor policji miejscowej w towarzystwie żandarma i Izraela Aratena. Mimo oporu przełożonej zrewidowano wszystkie cele klasztorne, przyczem stary Araten miał w ogóle instytucjom klasztornym złorzeczyć.

Zajście to wywołało wielkie oburzenie wśród chrześcjańskiej ludności w Galicji, a oburzenie jeszcze się wzmogło, gdy dnia następnego w Krakowie żydówka Marja Jacobi, która przyjąwszy wiarę chrześcjańską, udała się w towarzystwie narzeczonego swego do składu mebli, przez żydów została obitą tak, że obecnie jeszcze leży chorą.

Interpelanci dopatrują, czy zajścia te znane są rządowi, czy rząd przedsięwziął odpowiednie kroki, aby winnych pociągnąć do odpowiedzialności i co rząd zamierza uczynić, aby na przyszłość podobne wykroczenia fanatycznych żydów przeciw neofitkom się nie powtarzały.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 6 marca. W dalszym ciągu dyskusji nad etatem ministerstwa handlu na wczorajszem posiedzeniu sejmu, poseł Serenyi oświadczył się za wspólnością cłową z Austrją i dodał, że osłabienie przemysłu austrjackiego, który jest największym konsumentem węgierskich płodów surowych, nie leży wcale w interesie Węgier. Poseł Ugron wezwał rząd, ażeby otwierał nowe targi zbytu na Bałkanie i w Małej Azji, zamiast bezskutecznie konkurować z Zachodem.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 6. marca. Na wczorajsem posiedzeniu izby deputowanych, przy dyskusji nad budżetem marynarki, deputowany Berry zazarzucił ministrowi marynarki niedbalstwo w sprawie szpiegostwa szefa biura Philippe. Mowca zarzucił ministrowi, że sympatyzuje z Anglją. Minister marynarki odpowiedział, że Philippe nie mógł żadnych ważnych dat wydać o stanie obrony narodowej. Gdyby istniały jakie dowody winy, sprawę oddanoby sądowi. Mimo tej odpowiedzi, radykalny deputowany Pelletan ponowił zarzuty przeciw ministrowi marynarki, na co zabrał głos prezydent ministrów Waldeck-Rousseau i oświadczył, że rząd z przyjęcia wniosku Berryego o redukcję budżetu marynarki, wyciągnąłby odpowiednie konsekwencje. Następnie izba przeważającą większością przyjęła poprawkę; akceptowaną przez rząd.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym 6 marca. W odpowiedzi na zapytanie Bosdariego i innych deputowanych najskrajniejszej lewicy, czy minister spraw zagranicznych Visconti Venosta ma zamiar pośredniczyć w wojnie między Anglją a Transwaalem, oświadczył minister, że pojmuje uczucia, jakiemi przejęci są interpelanci, sądzi jednak, że akcję, o której mowa, możnaby przedsięwziąć dopiero wtedy, gdyby okoliczności temu sprzyjały i pomyślny zapowiadały skutek. Obecne jednak stosunki wcale za tem nie przemawiają.

Dep. Bosdari odpowiedział wyrażeniem nadziei, że Anglja, z którą łączą Włochy stosunki przyjazne, przynajmniej w formie tego życzenia zawiadomioną zostanie o uczuciach narodu włoskiego.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 6 marca. Kanclerz państwa Brodrick oświadczył w izbie gmin, że pomimo dochodów z podatków w sumie 12,300.000 funt. szterl., pozostaje jeszcze do pokrycia niedobór w wysokości 43 miljonów funtów. Z tych 8 miljonów znalazło już pokrycie w pożyczce, pozostaje tedy jeszcze 35 miljonów, które ma się pokryć przez wydanie bonów i efektów państwowych.

Mowca wyraża życzenie, aby w tym sposobie pokrycia wziął udział cała wielka publiczność, a nie tylko kilka bogatych jednostek. Niech cały ogół przyjdzie państwu z pomocą. Angielscy żołnierze okazali, iż są gotowi położyć życie za ojczyznę, niechże ci, którzy siedzą cicho w domu, okażą, że nie są tchórzami i przyjdą w inny sposób z pomocą ojczyźnie. Rząd pewien jest, że izba nie odmówi dalszych ofiar. (Żywe oklaski).

Izba odrzuciła wniosek Irlandczyka Redversa o zniżenie cła od herbaty o 2 pensy 209 głosami przeciw 60. natomiast przyjęła zaproponowane przez rząd podwyższenie cła od herbaty 223 głosami przeciw 48.

Następnie przyjęła izba znaczną większością wniosek o podwyższenie cła od tytoniu, cygar, spirytusu i piwa.

Wiedeń 6 marca. Wczoraj wieczorem odbył się u cesarza obiad dworski, w którym wzięli udział rozmaici wysocy dygnitarze wojskowi i marynarki.

Wiedeń 6 marca. Cesarz przyjmował wczoraj po południu na osobnych audjencjach ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego i prezydenta ministrów dra Koerbera.

Praga 6 marca. Wczoraj nadeszło tu zatwierdzenie wyboru dra Srba na burmistrza m. Pragi.

Praga 6 marca. Instalacja nowo wybranego burmistrza Srba odbędzie się 14 b. m.

Budapeszt 6 marca. Deputacja notablów z Rjeki zjawiła się wczoraj u prezydenta ministrów Szella.

Poseł hr. Batthyany w przemowie wyraził imieniem deputacji zapewnienie, że ludność Rjeki jest lojalnie usposobiona, pragnie jednak, aby przywrócono jej autonomję. Prezydent ministrów Szell w odpowiedzi dał wyraz nadziei, że powiedzie się przywrócić zupełne porozumienie, pod warunkiem, że zostanie uznaną węgierska idea państwowa. Zwierzchność państwa musi pozostać nienaruszoną. Prezydent ministrów oświadczył się z wielkiemi sympatjami dla Rjeki, której uzasadnione interesy w całych Węgrzech mogą być pewne jak najgorętszego poparcia.

Budapeszt 6 marca. „Magyar Nemzet" donosi: Posłowie sejmowi Edmund Gajary i Gabrjel Daniel, imieniem br. Banffyego, wezwali telegraficznie redaktora dziennika „Vaterland" we Wiedniu, aby nieuzasadnione twierdzenie, uwłaczające czci br. Banffyego, w najbliższym numerze odwołał.

Wiedeń 6 marca. „Vaterland" w dzisiejszem wieczornem wydaniu zauważa wobec zaprzeczenia wiadomości, podanej przez to pismo w sobotę z Budapesztu o nieporozumieniu, jakie zaszło w sprawie funduszu wyborczego pomiędzy baronem Banffym, a prezydentem ministrów Szellem, że w doniesieniu tem nie było śladu insynuacji, skierowanej przeciw honorowi Banffyego. Doniesienie mówiło o nieporozumieniu pomiędzy byłym a obecnym prezydentem ministrów o tyle, że br. Banffy Szelowi nawet nie chce wydać istniejącej jeszcze reszty nieużytego funduszu wyborczego z r. 1898, a nawet tej części, którą z zagranicy oddano Banffyemu do dyspozycji.

Właśnie to, dla przyszłych wyborów ważne stanowisko Banffyego wobec jego następcy, musi istotnie wśród danych okoliczności wywołać niezadowolenie i nieda się dobrze pogodzić ze stanowiskiem Banffyego na węgierskim dworze.

Tylko to było zawarte w sobotniem doniesieniu „Vaterlandu", jeżeli zaś dziennikarze liberalni co innego w niem wyczytali, to jestto jedynie charakterystyczne dla ich sposobu myślenia.

Berlin 6 marca. „Nord. Allg. Ztg." donosi: Cesarz Wilhelm wystosował do papieża z okazji jego 90-tych urodzin następujący telegram w języku francuskim: Proszę waszą świątobliwość przyjąć z powodu 90-tych urodzin najserdeczniejsze gratulacje. Życzę najszczersze życzenia dla szczęścia i zdrowia waszej świątobliwości i modlę się do Boga, aby na waszą świątobliwość zlał całe swoje błogosławieństwo.

Papież odpowiedział również telegramem, wystosowanym w języku francuskim: W życzeniach, jakie wasza cesarska mość miałeś dobroć z powodu moich 90-tych urodzin mi przesłać, widzę z przyjemnością ponowny dowód przyjacielskich uczuć waszej cesarskiej mości. Proszę waszą cesarską mość przyjąć za to nasze podziękowanie, jakoteż wyraz tych życzeń, które my z naszej strony zasyłamy do Boga najwszechmocniejszego, aby raczył udzielić waszej cesarskiej mości i całej cesarskiej rodzinie powodzenia i szczęścia.

Berlin 6 marca. Dyrektor akademji sztuk pięknych, Werner, ogłasza imieniem głównego zarządu powszechnego niemieckiego stowarzyszenia artystów protest preciw *lex Heintze*, zastrzegając się przeciw twierdzeniu, jakoby dzieła sztuk plastycznych, po muzeach i na miejscach publicznych na widok wystawione, miały wpływać na rozwój demoralizacji.

Londyn 6 marca. „Morning Post" pod datą wczorajszą donosi z Waszyngtonu: Podług telegramu z Greytown, Costarica zamierza wypowiedzieć Nicaragui wojnę.

Genewa 6 marca. Luccheniego przeprowadzono w niedzielę do podziemnej celi, gdzie pozostanie bez żadnego zatrudnienia, bez stosunków z ludźmi aż do 30 kwietnia.

Paryż 6 marca. Minister skarbu Caillaut przyjmował przed południem delegację strejkujących robotników fabryki tytoniu w Lilles i przyrzekł spełnić niektóre ich żądania.

Stambuł 6 marca. Pismo „Servet" podaje na czele następujące doniesienie: Muzułmański książe w centralnej Afryce Eburdaoj, przedsięwziął w ostatnich dniach operacje wojskowe, ażeby wcielić państwo swoje do Turcji i powstrzymać obcą inwazję. Rozporządza on wojskiem w sile 60.000 ludzi.

Wiedeń 6 marca. „Vaterland" oświadcza w odpowiedzi na wczorajszy telegram zastępców Banffyego w sprawie artykułu, dotyczącego zarządu funduszów wyborczych przez Banffyego, że ogłaszając ten artykuł nie miał wcale zamiaru rzucenia oszczerstwa lub też czynienia niehonorowych zarzutów Banffyemu. Wspomniany artykuł nic innego nie zarzucał, jak to, że były prezydent ministrów obecnemu nie wydał funduszów wyborczych; zarzuty te były natury czysto politycznej — a nie osobistej.

Rzym 6 marca. Papież przyjmował wczoraj w kaplicy sykstyńskiej pielgrzymów z Trydentu, oraz wielu innych pielgrzymów z Włoch. Ojciec św. cieszy się doskonałem zdrowiem. pielgrzymi witali go żywymi okrzykami. Liga antiwolnomularska urządziła wczoraj wieczór na cześć biskupa i pielgrzymów z Trydentu uroczyste przyjęcie, podczas którego muzyka odegrała hymn austrjacki.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy, hr. St. Badeni powraca do Lwowa w piątek lub w sobotę.

Były premjer, Kazimierz hr. Badeni bawi we Lwowie.

Marjówka sprzedana. Znany zakład hydropatyczny „Marjówka" własność p. Bertemiljana Brajera, znajdujący się pod Lwowem za rogatką łyczakowską, nabył w poniedziałek na licytacji w sądzie powiatowym w Winnikach za cenę 40.000 zł. architekt lwowski p. Karol Richtmann. Oprócz p. Richtmanna stanęli do licytacji prof. dr. Ziembicki i Bank hipoteczny.

Rozprawa w procesie posła Stapińskiego przeciw p. Breiterowi, redaktorowi „Monitora" o obrazę czci, odroczoną została na prośbę p. Stapińskiego, a to ze względu na posiedzenia izby posłów.

Sokół czerniowiecki na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu, odbytem w niedzielę, mianował p. Antoniego Durskiego, członkiem honorowym.

Nowe pięciokoronówki. W najbliższych dniach ukażą się nowe 5-ciokoronówki. Na stronie przedniej nosić one będą popiersia cesarza, oraz napis łaciński, zgodny z napisami na koronówkach; gładkie brzegi zawierają dewizę monarchy, na odwrotnej stronie umieszczony jest orzeł, uwieńczony sznurem perełek w formie kołowej z napisem *quinque coronae*. Pomiędzy wewnętrznym obwodem, a również ze sznurów perełek utworzonemi brzegami, znajduje się u stóp monety wypisany rok wybicia, obok zaś na lewo cyfra 5, na prawo zaś skrócone określenie wartości *cor*. Rozmiary nowej monety równają mniej więcej wielkości pruskiego talara.

Ładny terminator. Do szewca Szpili zgłosił się przed kilku dniami do terminu niejaki Michał Podruski. Pobył atoli tylko dobę, poczem sprzykrzył sobie zawód szewski. Odszedł bez pożegnania się z majstrem, a na pamiątkę zabrał ze sobą 9 koron.

Strejk. W krakowskich fabrykach cholewek Daniela Honiga przy ul. Przesmyk i braci Buchbinderów przy ul. Dietlowskiej, gdzie około 300 robotników cholewkarskich jest zajętych, wybuchł dnia wczorajszego strejk. Strejkujący w liczbie 200, nie pojawili się dziś w fabrykach i zajęli wyzywające stanowisko wobec nie solidaryzująch się z nimi kolegów.

Jutro wspólna konferencja majstrów i mężów zaufania robotników. Zdaje się, że przyjdzie do porozumienia.

Rewizja. Onegdaj odbyło w drukarni Leona Schwarca w Przemyślu rewizję za rękopisami „Głosu Przemyskiego", który tam się drukuje. Rzeczywiście znaleziono kilka manuskryptów niezniszczonych, lecz ogłoszonych drukiem i zabrano je.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 6 marca 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3. pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. A. Potocki z Ossowiec. K. Siwicki z Cieniawy. Br. H. Czecz z Bierzanowa. M. Krzysztofowicz z Załucza. J. Farenholz z Podola ros. H. Wielowiejski. A. Schütz z Krakowa. S. Kierski z Tarnopola. R. Foetterle z Wiednia. S. Forster z Londynu. Z. Kaberley z Budapesztu. K. Ofenheim z Przerowa.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Hulinka z Mycowa. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. O. Schnell z Firlejówki. Dr. J. Walewski z Nossowa. J. Filipek z Wiednia. Dr. Schwarcenberg z Krakowa. G. May z Paryża. M. Olszańska z Podwołoczysk. M. Udrycka z Mostów. J. Lisowiecki z Jasła.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(71)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

Zakładali torby i zarzucali fuzje na ramiona.

Marcigny zaczął się śmiać.

— Zostawcie te przybory, chłopcy. Przeszkadzałyby nam przy zejściu.

— Bo to, widzi pan, fuzje do nas nie należą.

— Zapłacę za nie puszkarzowi... Prędzej, czy później, trafi się wam sposobność powrócenia po nie...

— I powiedzieć, sierżancie — odezwał się Goliat — że wyszliśmy na polowanie, że ani razu nie wystrzeliliśmy i że od początku my byliśmy zwierzyną ściganą!... To trzeba szczęścia, co Bastyl?

— Tak powiedziałeś.

— Prędko, prędko pozbądźcie się torb i broni... A teraz w imię Boże!

Marcigny wskazał im drogę, którą sam przyszedł.

— Nawet gemzy dwa razyby się namyśliły, nimby się zdecydowały.

— Nie mamy wyboru! Dalej!

Goliat ruszył pierwszy, stawiając nogę ostrożnie.

Za nim Marcigny, a za Marcignym Bastyl.

Zejście było ciężkie.

Dwa razy Marcigny, uczepiony jedną ręką do skały, zmuszony był drugą przytrzymywać Bastyla, gdy ten dostał zawrotu głowy.

Nakoniec dosięgli potoku.

Byli ocaleni.

Tu wszyscy trzej padli nad brzegiem potoku, bez przytomności prawie.

Chłód od wody otrzeźwił ich: podnieśli się, napili i zaczęli znów drapać się w górę, tylko z przeciwnej strony przepaści.

Tym razem byli już we Francji.

Na górze położyli się dla odpoczynku.

— Zjedzmy, co zostało — rzekł Marcigny.

Naprzeciw nich grota poza przepaścią, grota, w której o mało nie umarli; ponad nią drzewo mizerne, jedyne drzewo w tem pustkowiu, zdawało się stać na straży przepaści.

Goliat wskazał granicę.

— Przyjdą i zastaną gniazdko puste...

Rzeczywiście, w tej samej chwili ukazali się strażnicy na płaskowzgórzu.

Marcigny i jego towarzysze usunęli się, ażeby z ukrycia patrzeć i cieszyć się z ich zawodu.

Rzucono linę, człowiek się do niej uczepił i spuścił.

Włoch był zręczny i silny. Użył takiego samego sposobu, jak Goliat i Bastyl i wskoczył do groty.

Lecz od pierwszego spojrzenia przekonał się, że pusta.

— A nasze fuzje? — mruknął Goliat.

Strażnik ich nie zobaczył i dał sygnał do wejścia na górę.

Potem zawiązała się pomiędzy nimi żywa dyskusja.

Ten, co powrócił na górę, wskazywał gestem przepaść, gdzie płynął potok. Widocznie chciał, żeby towarzysze podzielili jego przekonanie, że kłusownicy, chcąc się ocalić, znaleźli śmierć w przepaści.

Drudzy zdawali się wierzyć.

Goliat i Bastyl z ukrycia patrzyli i nawet słyszeli niektóre słowa.

Marcigny zapomniał swoich zmartwień, żeby cieszyć się z ocalenia towarzyszów.

Zamierzał wybadać ich zaraz, czy grali jaką rolę w dramacie, w którym Ragon śmierć znalazł.

Lecz dwai zuchy, wobec zawodu stażników, nie mogli dłużej wytrzymać.

Wyszli z po za skały i zawołali z wybuchem śmiechu:

— Nie szukajcie! A przedewszystkiem nie każcie odprawiać nabożeństwa za umarłych!

Strażnicy osłupieli.

Toż to byli dwaj myśliwi, ścigani od paru dni z taką zawziętością, cali i zdrowi, a do tego po za linją graniczną.

Patrząc na ich miny zwątpiałe, Goliat i Bastyl śmieli się tak serdecznie, że wesołość ich udzieliła się nawet strażnikom.

Poczem brygadjer zbliżył się do rozpadliny, skłonił się po wojskowemu i krzyknął wyborną francuzczyzną:

— Śmiejecie się z nas i macie rację... lecz nie przychodźcie na polowanie po raz drugi!

Odwrócił się i odszedł wraz z towarzyszami.

Płaskowzgórze na granicy włoskiej opustoszało.

Wiatr pociągnął z gór, zatrząsł gałęźmi mizernego drzewa i pochylił wierzchołek ponad przepaść.

— Idźmy! — rzekł Marcigny. — Spędzimy resztę dnia i przenocujemy w szalecie, gdzie ja miałem schronienie od dwóch dni.

A że patrzyli na niego nie rozumiejąc:

— Ja uciekam... ścigany jak zabójca...

— Zabójca!

— Oskarżony o zabicie Piotra Ragona... Chodźcie przyjaciele, opowiem wam wszystko... A może będziecie mi użyteczni.

— Życie nasze do ciebie należy, sierżancie.

Zaledwie zrobili kilkanaście kroków, kiedy Marcigny, który szedł naprzód, zatrzymał się nagle, tłumiąc okrzyk.

Goliat i Bastyl zbliżyli się szybko.

Nie wymówiwszy słowa, Marsigny wskazał pochyłość przed nimi, jedyną drogę, strzeżoną przez żandarmów francuskich.

— Zginąłem! — mruknął młody człowiek.

Widocznie na niego czekali. Szli jego śladem. Rysopis jego dano brygadom sąsiednim i te dwa dni, które stracił na ocalenie Goliata i Bastyla, dały możność policji dowiedzenia się, w którą udał się stronę.

Iść dalej, było to samo, co oddać się w ręce żandarmów.

Cofnęli się.

Lecz żandarmi musieli ich spostrzedz, gdyż na znak dany gwizdawką przez wachmistrza, przyśpieszyli kroku.

— Schwytany jestem! — rzekł Mareigny blady jak ściana.

— Sierżancie, zawdzięczamy ci życie — rzekł Goliat — chcielibyśmy spłacić dług ocalając ci wolność.

— Przedewszystkiem, parę słów...

— Mów sierżancie.

— Czy możecie mnie objaśnić o śmierci Ragona! Czy wiecie, jaki szczegół mogący być dla mnie użytecznym... Spędziliście noc na płaskowzgórzu, gdzie pojedynkowałem się z Ragonem... waszemi fuzjami.

— Tak, tak, pamiętam... Zastaliśmy fuzje wystrzelone, co nas bardzo zdziwiło.

— Przypomnij sobie dobrze! Nie odkryliście nic takiego, coby mogło dowieść mojej niewinności?

— Niestety! sierżancie, czy to możebne, kiedy dopiero od ciebie dowiedzieliśmy się, że Ragon zabity... Czyż wiedząc cośkolwiek co by ciebie dotyczyło, schowalibyśmy dla siebie i odeszli nic nie powiedziawszy?

— Nic! nic! — mówił Marcigny z rozpaczą i na raz załkał głośno.

Golial i Bastyl spojrzeli na siebie.

Zacne chłopaki życieby oddali dla człowieka, który ich ocalił.

Jednak bliskie niebezpieczeństwo powróciło Marcignemu energję.

Wdrapali się na grzbiet góry, bliżej przepaści.

Wszyscy trzej byli na ziemi francuskiej, otoczeni przez żandarmów francuskich, z taką samą taktyką, jakiej użyli strażnicy włoscy przeciw Goliatowi i Bastylowi.

Cofnęli się ku rozpadlinie, a Marcigny miał taki wyraz przygnębienia, że dwaj jego przyjaciele rzucili się do niego, obawiając się kroku rozpaczliwego.

— Co robić?

Goliat bił się pięściami po głowie. Bastyl zaś utkwił wzrok w przepaści, jak gdyby zahypnotyzowany widokiem nędznego drzewa, wyrosłego z pośród kamieni.

Goliat pobiegł ku skałom i patrzył w stronę spadzistości góry.

Żandarmi wspinali się ciągle.

Lecz było ich dużo, jedni kierowali się na prawo, drudzy na lewo, zmierzając do łożyska potoku.

W jednym oddziale szła kobieta czarno ubrana.

Goliat przywołał Marcignego:

— Widzisz tę kobietę, sierżancie?

Marcigny zadrżał.

— Poznajesz ją?

— Matka Ragona... przyszła go pomścić!

W tej chwili, kiedy właśnie Goliat i Marcigny wracali z nad przepaści, zobaczyli Bastyla, który wzniósł ręce do nieba i wydał okrzyk radości, podobny do ryku.

— Co ci jest, stary? czyś znalazł sposób ratunku?

— Tak powiedziałeś!

— Jak się do tego weźmiesz?

— Bardzo prosto, zabawka dziecinna — rzekł Bastyl.

Powoli, z zastanowieniem, Bastyl odkręcił linę, którą był opasany.

— Chcesz się spuścić?

— Nie.

Marcigny chciał go pytać, Goljat mu nie dał.

— Nie trzeba się sprzeciwiać — rzekł. — Rzadko mu przyjdzie co do głowy, ale jak przyjdzie, to już dobre...

Bastyl rozwinął linę w całej długości, na jednym końcu zrobił pętlę, ujął linę w rękę środkiem i zaczął kręcić po nad głową tak zręcznie, iż cisnął na drugą stronę w gałęzie drzewa rosnącego w pobliżu groty.

Pętla trafiła na grubą gałąź, ściągnął ją i zwrócił się do Goljata:

— Pomóż no... Trzeba przechylić drzewo po nad przepaścią... a potem przejdziemy... Most będzie wąski, ale nogi nasze pewne.

Dawno już tak dużo nie powiedział.

Zaczęli ciągnąć linę we trzech. Drzewo się pochyliło.

Korzenie w skale nie głęboko siedziały, poczuli, że drzewo się wyrywa.

Podwoili wysiłku.

Drzewo położyło się, jak most ponad przepaścią.

— Brawo! Bastyl, brawo! — zawołał Goljat.

Było to prawdziwe zbawienie.

Skoro dostaną się na stronę włoską, będą bezpieczni.

A na płaskowzgórzu, na granicy włoskiej, absolutna pustka...

Strażnicy byli już daleko i nie troszczyli się o dwóch kłusowników, którzy tak zuchwale z rąk im się wymknęli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nazwa	Siła kiełkowania	Cena za 1 funt kor.	hl.	Nazwa	Zbiór	Cena za 1 funt kor.	hl.
Jodła. Pinus abies	60%	—	60	Grab. Garbinus betulus	Poleca się zbiór z r 1899	—	50
Sosna pospolita, Pinus silvestris	83·5%	3	60	Jasion, Froxinus excelsior		—	40
Sosna czarna, Pinus austriaca	80%	2	40	Jawor, Acer pseudoplatan.		—	60
Modrzew, Pinus larix	40%	3	40	Klon, Acer platanoides		—	60
Swierk, Pinus picea	80%	1	40	Olcha czarna, Alnus glutinosa		—	80
Akacja Robinia pseudoac.		—	70	Olcha biała, Alnus incana		1	80
Buk, Fagus silv.		—	50	Żarnowiec, Spartium scoparium		—	70
Brzoza, Betula alba		—	60	Ziarnówki jabłek		2	40
Głóg Crataegus monogyna		—	40	„ groszek		3	60

Nasiona badane przez stację doświadczalną wyższej ck. szkoły rolniczej w Dublanach.

Cennik sadzonek leśnych, drzew parkowych, krzewów ozdobnych i roślin pnących na żądanie odwrotną pocztą opłatnie.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		9·15		5·55	
z Janowa	7·46		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·16		5·55	
z Zimnej Wody 7·19 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·49 / 12·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50●	9·10†† / 9·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.